Nr 19. Kraków, poniedziałek 12 maja 1913. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougement 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Sytuacya w kraju.

Kraków, 12 maja.

(zr.) Sytuacya w kraju przedstawia się obecnie zupełnie jasno. Naprzeciw większości Koła polskiego i większości Sejmu, złożonej z demokracyi polskiej, ludowców i konserwatystów krakowskich, staje widoczny już w zarysach drugi blok, który formuje demokracya narodowa. Blok ten ma się składać oprócz autorki, t. j. demokracyi narodowej, z następujących istniejących, względnie mających powstać stronnictw: centrum, szlachty podolskiej (autonomistów), moskalofilów, syonistów, neokatolickiego stronnictwa i antysemitów.

Do utworzenia tego bloku używała demokracya narodowa wszystkich środków. Dążących do ugody z Rusinami oskarżyła o zdradę narodową, pragnących usunięcia waśni społecznej podała w podejrzenie co do ich uczuć katolickich, zmierzających do utrzymania rozumnego stosunku z rządem obwiniła o serwilizm, wreszcie zagroziła wystąpieniem z Koła polskiego i obstrukcyą polską w parlamencie.

W łonie obydwóch tych bloków nie wszystkie czynniki są jednakowo zdecydowane względnie zoryentowane. Nie jest zoryentowaną szlachta podolska. Pełna trwogi o rzekomo zagrożone swoje stanowisko na wschodzie, nie widzi, że jest narzędziem w rękach wszechpolaków, że jest ogonem w nowym bloku. Gdy dopomoże wszechpolakom do osiągnięcia władzy, zostanie przez nich kopniętą.

Jako narzędzie został także użyty wiedziony najszlachetniejszemi uczuciami episkopat polski.

Te dwa czynniki są w bloku wszechpolskim niezoryentowane.

Natomiast w większości obecnie rządzącej spostrzegać się daje pewne niezdecydowanie w obozie krakowskich konserwatystów. Wrażenie chwiejności wywołał fakt, że za rozwiązaniem Rady głosowało tylko 5 konserwatystów krakowskich i że tłómaczeniu, które podał „Dziennik Polski", jakoby nieobecność reszty była wynikiem pomyłki, nikt nie wierzy. Wobec tego, że posiedzenie stronnictwa krakowskiego zwołane zostało na wtorek, zwracają się oczy wszystkich na to posiedzenie; wszyscy oczekują rozwiązania zagadki i zupełnego wyświetlenia sytuacyi.

Nie wiemy, co konserwatyści krakowscy postanowią, sądząc jednak z ich tradycyi i z przypisywanego im rozumu politycznego, wiemy, co powinni uchwalić.

Roztwierają się przed nimi dwie drogi. Jeżeli weźmie u nich górę uczucie stanowej łączności, staną się ogonem szlachty podolskiej, która znowu jest, jak powiedzieliśmy, ogonem wszechpolaków. Jeżeli weźmie u nich górę rozum polityczny, pozostaną w dotychczasowej większości, t. j. w większości z demokracyą polską i stronnictwem ludowem, utrzymają podwaliny życia politycznego w kraju i staną się podstawą sanacyi.

Gdzież więc jest źródło niepewności co do ich stanowiska? Tkwi ono, — jak przypuszczamy — wyłącznie w poczuciu jedności stanowej. Byłoby ono dziwnem u stronnictwa, które ma w programie ogólny narodowy interes. Ale gdyby nawet tak było, to interesa szlachty nie mogą być uwzględnione w bloku wszechpolskim. Po dojściu do władzy, blok musi z konkurencyjnymi względów, we walce z innymi, radykalnymi stronnictwami wywiesić program jeszcze radykalniejszy i zwrócić się przeciwko szlachcie, wówczas mu już nietylko niepotrzebnej, ale nawet kompromitującej go wysoko.

Wtorkowe posiedzenie stronnictwa krakowskiego będzie przeto interesujące tak ze względu na aktualną sytuacyę polityczną w kraju, jak i ze względu na świadectwo, jakie wyda o stopniu naszej dojrzałości politycznej.

Pułapka na konserwatystów.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Lwów, 12 maja.

Wywiad z posłem Cieńskim, ogłoszony przez „Neue freie Presse", był tu zupełną niespodzianką. Były prezes Rady narodowej zakończył ten wywiad, że na posiedzeniu kadłubowej Rady narodowej, zwołanej na 19 bm., postawi wniosek o wyłączenie spraw wyborczych z zakresu działalności Rady narodowej.

Intencya tej zapowiedzi jest jasną. Idzie o to, aby na posiedzenie zwabić konserwatystów krakowskich, poczem wniosek posła Cieńskiego byłby oczywiście odrzuconym. „Man merkt die Absicht und man wird verstimmt."

Następca namiestnika Bobrzyńskiego.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 12 maja.

Sprawa następcy namiestnika Bobrzyńskiego nie jest dotychczas, wbrew wszystkiemu, co piszą i mówią, zadecydowana. Pewnem wydaje się tylko, że kierownikiem będzie mianowany urzędnik namiestnictwa, a nie będzie nim żaden z polskich urzędników ministeryalnych. W ostatnich czasach wymieniano szereg nazwisk, nie zdziwilibyśmy się, gdyby nominacya padła na kogoś, dotychczas nie wymienianego. Nie wiemy, czyby to było dobrze.

Słonko pokoju
zakrywają jeszcze tylko drobne chmurki.

Kraków, 12 maja.

W przeciągu tygodnia zupełne złagodzenie napięcia i ustanie siedmiomiesięcznego przesilenia. Załatwienie problemu skutarskiego po myśli żądań austro-węgierskich usunęło groźbę starcia zbrojnego i ostatnie przeszkody do zamknięcia okresu walki, obaw i nadziei. Pozostał szereg kwestyi drugorzędnych, które, mimo trudności, nie grożą ponownym wybuchem.

Pierwsza z tych kwestyi, sprawa rekompensat dla Rumunii, została załatwioną przez oddanie Rumunii Silistryi. Protokół, spisany w tej sprawie w Petersburgu, opublikowany zostanie równocześnie z opublikowaniem ostatecznych układów co do pokoju sojuszników bałkańskich z Turcyą.

Druga kwestya, czy Skoplje, Kumanowo, Gostivar i Dibra należeć mają do Serbii czy Bułgaryi, oddana zostanie sądowi rozjemczemu Rosyi.

Trzecia kwestya, to ustalenie granic południowej Albanii. Włochy i Austro-Węgry domagają się wcielenia odnogi korfijskiej do Albanii, gdy Francya i Rosya popierają postulaty Grecyi.

Ta kwestya, jakoteż sprawa przynależności wysp jońskich, oddaną będzie do rozstrzygnięcia reunionowi ambasadorów w Londynie.

Wreszcie ostatnia sprawa niezałatwiona, to spór Grecyi z Bułgaryą o Saloniki. Jednak według informacyi ze strony bułgarskiej, co do tej sprawy zawarty już został między Grecyą a Bułgaryą układ, na podstawie którego granica między obu państwami pójdzie od ujścia Strumy w zatoce Orfani grzbietem pogórza, zamykającego od północy półwysep Chalcydyke, dalej w odległości 10 kilometrów na północ od Salonik do rzeki Bystrzycy, stamtąd po linii grzbietu górskiego, zostawiając miasto Verria po stronie greckiej, a miasto Kozani po stronie bułgarskiej, aż do granicy przyszłej Albanii. W zamian za ustępstwa ze strony Bułgaryi miała się Grecya zobowiązać przez 5 lat zachować neutralność na wypadek wojny Bułgaryi z innem państwem bałkańskiem.

Sprawy wymienione, jakoteż załatwienie finansowej strony pokoju sojuszników bałkańskich z Turcyą, stanowią dalszy materyał dla pracy i ostatnie zadanie dyplomacyi. W porównaniu do trudności pokonanych są to tylko igraszki, drobne chmurki, zasłaniające jeszcze jasne słońce zupełnego pokoju.

Telegramy zamieszczone są na str. 6.

Ludność żąda porachunku.

Rok blizko dobiega, odkąd nad ludami Austro-Węgier zawisła ciężka niepewność i obawa przed jutrem. Zaangażowanie się hr. Berchtolda przy likwidacyi wojny bałkańskiej, zaangażowanie o tyle nieszczęśliwe, że nie przynoszące w swoich rezultatach ostatecznych żadnych korzyści monarchii, a natomiast przynoszące jej stanowcze i zdecydowane straty i szkody, postawiło monarchię kilkakrotnie w obliczu wojny o cele zupełnie negatywne, ba, nie stało się omal zarzewiem, które mogło się rozżagwić na całą Europę. Bilans polityki hr. Berchtolda zamyka się wielkimi stratami. Przedewszystkiem Austrya, stwarzając Albanię, której przyszła zdolność państwowego życia i przyszły rozwój pokryty jest jeszcze zupełnie tajemnicą, nie stworzyła sobie wcale przeciwwagi wobec związku bałkańskiego. Albania, jakąkolwiek ona będzie i ktokolwiek stać będzie na jej czele, jeżeli tylko rozwijać się będzie z myślą szerzej zakreśloną i ogarniającą szersze horyzonty, to niezawodnie w najbliższej przyszłości zwróci się właśnie do związku bałkańskiego, bo w ten sposób stworzy sobie naturalne podstawy swojej egzystencyi. Trudno przypuścić, aby państwo opierało swą przyszłość na sztucznem podtrzymywaniu go przez mocarstwa mu obce i bądź co bądź wcale z niem nie sąsiadujące. Sama myśl zresztą, że ta Albania, o której jeszcze dziś niewiadomo, czy wogóle potrafi zachować swą państwowość i niezawisłość, mogłaby paraliżować wpływy i siłę związku bałkańskiego na Bałkanie, była conajmniej zanadto optymistyczna. Związek bałkański mimo wszelkie waśnie i tarcia, mimo nawet tradycyjne przeciwieństwa między sojusznikami, jest jednak w każdym razie potęgą, z którą się liczyć musi i ostatecznie liczy już teraz Europa, a jakżeż można przypuszczać, aby się z nim nie liczyła Albania. Na kontrwagę związku bałkańskiego trzebaby państwa conajmniej tak silnego jak związek, a takiem Albania nie będzie nigdy.

Można też śmiało powiedzieć, że ta myśl utworzenia niezawisłej Albanii, wykoncypowana ongiś przed laty przez hr. Gołuchowskiego i Tittoniego, straciła wskutek zmian, jakie w ciągu tych lat zaszły na Bałkanie, swoje realne znaczenie. Z chwilą runięcia strzeżonego przez całą Europę status quo na Bałkanie, koncepcya niezawisłej Albanii zaczęła szwankować w samych podstawach.

Przez wysunięcie jednak tej sprawy podczas kończącej się wojny bałkańskiej, hr. Berchtold postanowił myśl zbyt starą i nie liczącą się z nowemi zjawiskami życia przyoblec w szaty realne. Wysunął tę sprawę jako mocarstwowy postulat monarchii i doprowadził do wstrząśnienia całego życia gospodarczego w monarchii, naraziwszy nawet na szwank prestige mocarstwowy państwa, dla uratowania którego chwycić się musiał ostatecznie takich niefortunnych pomysłów, jak pomysł wspólnej z Włochami wyprawy do Albanii, o czem piszemy na innem miejscu. Z drugiej strony zaś pozytywny rezultat tego zaangażowania się w likwidacyę wojny bałkańskiej jest jaki? Na całym Bałkanie Austro-Węgry ze wszystkich ludów bałkańskich zrobiły sobie śmiertelnych wrogów, pogłębiły nienawiść, jaką te ludy czuły do monarchii, a co więcej wywołały wśród swoich własnych poddanych na południu monarchii ferment i wrzenie, na którego spętanie trzeba było chwycić się środków zgoła wojennych, wprowadzenia stanu wojennego i t. d. Gdyby Austro-Węgry zamiast cały swój wpływ i znaczenie wytężać na utworzenie niezawisłej Albanii były poprostu zajęły z powrotem lekkomyślnie przez hr. Aehrenthala pozbyty Sandżak Nowobazarski, to byłyby wprawdzie wywołały niezadowolenie Serbii i Czarnogórza, ale to niezadowolenie byłoby znikło wobec faktu, że i Czarnogóra i Serbia byłaby sobie stratę Sandżaku odbiła nad wybrzeżem Adryi, co ułatwiłoby pomiędzy sojusznikami podział zdobyczy i w rezultacie nawet wywołałoby wdzięczność dla monarchii za neutralność, zachowaną w czasie wojny. Austro-Węgry zaś, mając w ręku sandżak, nie dopuściłyby do połączenia się na północy Serbii z Czarnogórą, co leżało w ich interesie i miałyby bądź cobądź łatwiejszą drogę do Mitrowicy, która przecie stanowiłaby była o znaczeniu i wpływie handlowym monarchii na Bałkan. Dzisiaj marzenia o zdobyciu Salonik dla handlu austryackiego, prysły taksamo, jak prysł faktycznie wpływ monarchii na Bałkan. Romantyczną miłość do Albańczyków przypłaciła więc monarchia straceniem wszystkich swoich wpływów na Bałkan, uczynieniem sobie z ludów bałkańskich śmiertelnych wrogów, a przez to samo podtrzymanie wpływów Rosyi, o których usunięcie z Bałkanu właśnie i przedewszystkiem Austro-Węgrom chodziło.

To jedna strona rezultatu polityki hr. Berchtolda.

Druga przedstawia się niemniej rozpaczliwie. Przez siedm miesięcy trzymano armię monarchii pod bronią, przez siedm miesięcy unosiło się nad monarchią widmo wojny, skutkiem czego stanął handel, utknął przemysł, zatamowane zostało całe życie gospodarcze ludności i we wszystkich krajach monarchii zagnieździła się nędza, o której niezadługo usłyszymy przerażające szczegóły. Ponadto monarchia straciła na pogotowie wojenne prawie 700 milionów koron, nie licząc w to oczywiście strat, poniesionych na ogólno-państwowym majątku przez zastój w przemyśle i handlu, a te straty przerastają mocno ilość gotówki, wydanej na pogotowie.

Dnia 15 b. m. wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zbierze się parlament. Ludność monarchii domagać się będzie i domaga się kategorycznie od swoich posłów, ażeby w pierwszej mierze zwrócili się do rządu z żądaniem natychmiastowej wydatnej pomocy dla ludności, która znajduje się wprost przed katastrofą.

Zaznaczamy to odrazu nie dlatego, aby prawić morały hr. Berchtoldowi i narazić się prokuratorowi, ale jesteśmy wyrazem najwyższych czynników politycznych i kładziemy nacisk na to, aby z polityką hr. Berchtolda, który w czasie przesilenia okazał się zupełnie nieudolnym, zrobić raz porachunek i zerwać z jego taktyką, która szczęścia ludom monarchii nie przyniosła i nie przyniesie. Nie jesteśmy zresztą w tej mierze odosobnieni. Możemy stwierdzić, że człowiek, na którego w czasie całego przesilenia niejednokrotnie zwracały się oczy wszystkich ludów monarchii, przed cesarzem bardzo ostro krytykował politykę hr. Berchtolda. Możemy wskazać na szereg osób, które w ostatnich czasach stykały się z cesarzem, a przed którymi cesarz nie krył się wcale z wyrazami wysokiego niezadowolenia z polityki ministra spraw zagranicznych i wskazywał, że od początku był przezeń mylnie informowany.

O tem zbierający się za kilka dni posłowie powinni wiedzieć i powinni odrazu po zebraniu się zażądać ścisłego obrachunku. Domaga się tego interes państwa i domagają się ludy Austro-Węgier, które przez siedm miesięcy były wprost piłką, rzucaną wskutek nieudolnej polityki hr. Berchtolda z jednej ostateczności w drugą.

Austrya i Włochy.

Kiedy przed jakimiś sześciu tygodniami pierwsi w prasie polskiej zwróciliśmy uwagę na możliwość kooperatywy Włoch z Austro-Węgrami, spotkaliśmy się na ogół z wielkiem niedowierzaniem. Dzisiaj przekonujemy się, że przewidywana przez nas akcya wspólna była nietylko możliwą, ale już nawet zupełnie zamierzoną. Inna rzecz, że do skutku nie doszła. Tego jednak monarchia nie zawdzięcza hr. Berchtoldowi, ale raczej biegowi wypadków i raczej królowi Mikołajowi, który zrzekł się Skutari w samą porę i chcąc nie chcąc sparaliżował tę zamierzoną akcyę.

Sam fakt, że wyłoniła się możliwość wspólnej działalności Austro-Węgier z Włochami, możliwość równoznaczna z podziałem Albanii, przy czem podział wypadał nierównie korzystniej dla Włoch, świadczy o niedołężności dyplomacyi austryackiej i o zdumiewającej lekkomyślności, z jaką hr. Berchtold dla wymigania się z kłopotów, decydował się poprostu poświęcać istotnie żywotne interesy monarchii. Możemy wierzyć i uznawać twierdzenie hr. Berchtolda, że żywotnym interesem Austro-Węgier jest wcielenie Skutari do przyszłej Albanii niezawisłej, ale też wierzymy i rozumiemy znacznie lepiej, że oddanie Valony Włochom jest zaprzeczeniem naprawdę żywotnych interesów monarchii, bo równa się ono zamknięciu Adryatyku dla floty austro-węgierskiej, a temsamem wykreśleniu monarchii z mocarstw, mających potęgę morską prócz lądowej. Hr. Berchtold zaś zabrnąwszy ze sprawą Skutari, wysunął na widownię możliwość okupacyi Albanii przez Austro-Węgry i Włochy, jakby chcąc okazać, że jednak w tej jego biednej głowie lęgną się czasem jaśniejsze myśli. Na pozór sama ta myśl okupacyi była szczęśliwą i prasa wiedeńska, która zresztą w czasie całego przesilenia złożyła przed światem klasyczne dowody swojej bezkrytyczności i politycznego analfabetyzmu, (vide „Neue Freie Presse") obwieściła światu tę myśl hrabiego Berchtolda jako coś tak wielkiego, że zaciera wprost wszystkie jego poprzednie błędy, błędy czasem wprost przerażające. Po dwóch, trzech dniach entuzyazmu, kiedy sytuacya, najeżona trudnościami rozjaśniła się nagle rezygnacyą króla Mikołaja, kiedy najważniejszy węzeł gordyjski przesilenia został rozwiązany, ocknięto się w Wiedniu ze zgoła nieumotywowanego zapału i zrozumiano, że ta szczęśliwa myśl hr. Berchtolda byłaby wprost nieobliczalnem w następstwa nieszczęściem dla Austryi. Dzisiaj też prasa wiedeńska nie tai swego zadowolenia z faktu, iż do tej kooperacyi Austryi z Włochami w Albanii nie przyjdzie, a jak wiemy w najwyższych sferach panuje wprost serdeczna radość, że tej kooperatywy, na której Austrya wyjść by musiała jak Zabłocki na mydle, zdołano uniknąć i zachować status quo, być może nieszczególne, w każdym razie lepsze, niż ten status, który byłby się wytworzył po zajęciu Valony i zamknięciu Adryi przez Włochów.

Rozumiemy też, że końcowy rezultat, czyli mówiąc realniej rozbicie się ostatniego planu hr. Berchtolda, wywołało u przyjemnego sojusznika Austro-Węgier, we Włoszech rozczarowanie i niezadowolenie. Włochy zanadto sobie zaostrzyły apetyt na Valonę, której zawładnięcie tak niespodziewanie wprost zdawało się być dla nich możliwem, że dzisiaj rzeczywiście trudno im pogodzić się z myślą, iż z tej mąki chleba nie będzie. Do tej pory, kiedy te słowa piszemy, wiadomo też, że Włochy dalej gromadzą swoje wojska na wyprawę albańską, że Brindisi roi się od żołnierzy, bo Włosi przypuszczają, że mimo chwilowego uspokojenia się sytuacyi, niezadługo mogą powstać znowu takie komplikacye z Albanią, iż wyprawa ich w głąb południowej Albanii stanie się koniecznością, nawet bez woli Austro-Węgier.

Hr. Berchtold, który powinien był sądząc z nastroju ostatnich dni, zrozumieć, że zrealizowanie jego myśli okupacyi Albanii, znaczyłoby tylko szkodę Austryi i jego porażkę, powinien teraz wyciągnąć konsekwencye z przeszłości i zachować się wobec Włoch tak, jak Włochy zachowywały się wobec Austryi aż do chwili owego pomysłu hr. Berchtolda co do okupacyi Albanii. Przez cały czas przesilenia, przez cały czas kłopotów z królem Mikołajem, kłopotów, które nie wzmacniały prestige'u mocarstwowego Austro-Węgier, mimo swoich sojuszniczych obowiązków, w najkrytyczniejszych momentach nawet, stały cichutko na uboczu i nie mieszały się zupełnie do sprawy skutarskiej. Rozumiemy, że względy rodzinne odgrywały w tem pewną rolę, wiemy jednakże, że pomimo sentymentalizmu, opartego na węzłach krwi, Włochy w decydującej chwili pod naporem całej Europy i z nią razem wezwały króla Mikołaja do wyrzeczenia się Skutari. Mogły więc były stanowisko swoje, dyktowane poczuciem sojuszniczej wierności zamanifestować bardziej stanowczo i nieraz, co byłoby z pewnością spowodowało ulgę w naprężonej sytuacyi i oszczędziłoby sojusznikowi kłopotów.

Kwestya granic północnej Albanii została już prawie ostatecznie załatwiona. To więc, o co głównie chodziło Austryi, zostało, względnie zostanie urzeczywistnione. Wyłania się teraz sprawa druga: wytyczenie granic południowej Albanii, w czem znowu najbardziej interesowane są właśnie Włochy. Tak jak zamiarom Austro-Węgier co do granicy północnej Albanii stawała w poprzek Czarnogóra, co do granicy południowej staje w poprzek żądaniom Włoch, Grecya, mająca zresztą bardziej uprawnione pretensye do wysunięcia granicy swojej daleko na północ w głąb Albanii, bo cała południowa ludność albańska jest w swojej przeważającej większości, poprostu grecką, greckim mówiącą językiem i na greckiej wychowaną kulturze. Sprawa ta wywoła oczywiście niejedną ciężką chwilę w sytuacyi, a hr. Berchtold, wywdzięczając się Włochom za ich poprzednie stanowisko, powinien się zachować taksamo, jak one przedtem: nie mieszać się. Gdy sobie włoski sojusznik nawarzy piwa, to zrozumie, że wierność sojuszniczą manifestować należy inaczej niż Włochy ją wobec Austryi manifestują.

Perfidny Albion.

Ogólne panuje mniemanie, że zasługę około utrzymania europejskiego pokoju, tylokrotnie w ciągu ostatnich miesięcy zagrożonego, należy przypisać Anglii. I rzeczywiście. Wiadomo, że gdyby nie wybitne zdolności i szczere chęci sir Greya, koncert europejski, który nigdy nie był należycie zgrany, byłby się już kilka razy rozpadł, czego rezultatem byłaby oczywiście europejska wojna. Sir Grey na początku przesilenia oświadczył kategorycznie, że mocarstwa pragną szczerze utrzymania pokoju i ta myśl przyświecała mu podczas najkrytyczniejszych momentów przesilenia. Ta myśl była przyczyną zdecydowanego stanowiska Anglii w sprawie zatargu austryacko-czarnogórskiego, kiedy to mówiono powszechnie o zbliżeniu się Anglii do Austro-Węgier.

Dziwnem się tedy wyda, że prasa francuska, która przecie także przez cały czas przesilenia z małymi wyjątkami grała na wysoce pokojowej fletni, w którą dmuchali nie tyle politycy, ile wielcy bankierzy paryscy, że właśnie ta prasa francuska dość ostro atakuje obecnie Anglię, zarzucając jej nawet perfidyę.

Nie potrzeba zapominać, że były podczas ostatnich miesięcy momenty, w których prawdopodobieństwo wybuchu wojny europejskiej stawało się niemal pewnikiem. Gdy się zważy, że w tych momentach właśnie lud francuski niejednokrotnie dobitnie i w jaskrawy sposób uwydatniał i uzewnętrzniał nienawiść swoją ku Niemcom i niezatartą w duszy każdego uczciwego Francuza chęć rewanżu za rok 1870, dzisiejsze głosy prasy francuskiej staną się zrozumiałymi.

Trzeba jednakże wiedzieć i to, że w Anglii doskonale zdawano sobie sprawę z tego, iż we Francyi ta właśnie chęć rewanżu i nadzieja odzyskania Alzacyi i Lotaryngii żyje i może się naprawdę stać powodem zbrojnego konfliktu. Jeżeli więc sir Grey dobrze o tem wiedział, jeżeli sobie zdawał sprawę z tego, że marzenia i zamiary Francuzów co do Niemców oparte są na prawie poczucia krzywdy i poczucia własnej słuszności, a pomimo to nie dopuszczał do rozpętania się burzy, to widocznie miał w tem swoje powody, silniejsze ponad węzły sojuszów i traktatów, ważniejsze dla Anglii i bardziej dla niej żywotne.

Te właśnie powody doprowadzają prasę francuską obecnie do ataków na Anglię.

W chwili, kiedy Europa przeżywała najstraszniejsze momenty, w chwili, kiedy pokój europejski chwiał się, dyplomacya carska coraz głębiej sięgała swoją łapą w Persyę i w Tybet, zbliżając się coraz bardziej do posiadłości angielskich. Dyplomaci białego cara wywiedli w pole całą Europę, sztucznie bowiem podtrzymywali w niej zarzewie niepokojów i burz, sami dolewali oliwy do ognia, aby tylko odwrócić uwagę Europy od tego, co robią na Wschodzie, na dalekim Wschodzie, skąd wieści przychodzą bardzo późno, o ile ktoś nie chce, aby przychodziły wcześniej. Wiedziała o tem jednakowoż Anglia, która to doskonale czuła na swojej własnej skórze. Sir Grey, jak dobrze wiedział o tem, co się dzieje we Francyi, tak doskonale zdawał sobie sprawę z faktu, że w niedalekiej przyszłości, a choćby nawet w dalekiej, na Wschodzie, w Azyi, zetrzeć się muszą Rosya z Anglią. Ba, sir Grey wiedział więcej. Wiedział o tem, że kolonie angielskie protestują przeciw popieraniu przez Anglię polityki rosyjskiej, wiedział, że w Anglii sojusz z Rosyą nie budzi wcale entuzyazmu i że wszystkie żywioły idealnie, a więc nie politycznie na świat patrzące, krytykują bardzo surowo ten marsz ręka w rękę Anglii z Rosyą w Azyi zachodniej. Musiała więc Anglia całą swoją czujność wytężyć obecnie właśnie na Wschód, ażeby sparaliżować wzmagające się tam wpływy rosyjskie, musiała baczyć tylko na to, aby sojusznik rosyjski nie wdzierał się za daleko, tam w Azyi. Ponieważ zaś w każdej zawierusze europejskiej Anglia byłaby i siłą rzeczy byćby musiała jedną ze stron wojujących, tem bardziej zaś w razie wybuchu wojny francusko-niemieckiej, a temsamem rosyjsko-niemieckiej, któraby ułatwiła Anglii czekający ją zresztą tak czy tak zbrojny porachunek z Niemcami, więc obecnie zaangażowana zanadto na Wschodzie, nie chciała i nie dopuściła do rozpętania się burzy, która mogłaby siłę jej na Wschodzie osłabić, a której ostateczny rezultat w Europie bądź co bądź był i jest wątpliwym. I to było powodem, że Anglia przywdziała togę poniekąd europejskiego rozjemcy i zastosowała się ściśle do tezy lorda Salisburyego, streszczającej się w historycznem określeniu: „Splendid isolation", którą to tezę przed laty bardzo surowo krytykowano właśnie w samej Anglii.

Nie powiemy tedy za dużo, jeśli stwierdzimy, że zachowując pokój europejski, względnie w ogromnej mierze przyczyniając się do jego utrzymania, dyplomacya angielska piekła własną pieczeń. Głosy prasy francuskiej w tem oświetleniu wypadków są jeszcze bardziej zrozumiałe.

Wojna domowa w kraju.

„Wy chcecie żyć i niema podłości, którejbyście do ręki nie wzięli i nie przyswoili sercu. Wy chcecie żyć i już trawicie błoto i brud i już was nie zadusza zgnilizna i jad, ale i jadem i zgnilizną nazywacie wiew świeży od pól i łąk i lasów. Wy chcecie żyć i plwać na wszystką rękę, co was i podłość waszą odsłania..."

„Nienawidzimy się wzajem i to nie jest nasze najgorsze złe."

Konrad
w „Wyzwoleniu" Wyspiańskiego

Mimowoli nasuwają się słowa nieśmiertelnego poety, zacytowane powyżej, gdy się czyta perfidne, z niesłychaną brutalnością pisane artykuły głównego organu galicyjskiej endecyi po rozbiciu przez nią i jej chlebodawców, względnie kombatantów, mianowicie Podolaków, sejmowej reformy wyborczej. Klasycznym wyrazem tej nieobywatelskiej wprost polityki, uprawianej przez pana Grabskiego i spółkę, jest onegdajszy artykuł „Słowa polskiego" przeciw namiestnikowi, artykuł ziejący nienawiścią do namiestnika, który zresztą jak człowiek uczciwy, po przegraniu gry, podał się do dymisyi i czeka na jej przyjęcie. Perfidya tego artykułu uwydatni się jeszcze lepiej, gdy dodamy do niego to, czego „Słowo polskie" nie chciało i nie dodało. Otóż ,kiedy rozbicie sejmowej reformy wyborczej stało się faktem, najwierniejsi sojusznicy i najważniejsze podpory endecyi, ze łzami w oczach weszli do pokoju namiestnika i prosili go, aby nie ustępował i ażeby wpływem swoim sprawił to, by partya krakowska konserwatywna ich nie odstępowała. Ci panowie oświadczyli wyraźnie namiestnikowi, że zostali przez p. Grabskiego wprost wciągnięci w grę, której końca nie przewidywali i nie zdawali sobie sprawy z tego, że gra ta jest grą va banque. Komentarz ten należy zastosować do artykułu „Słowa polskiego", bo dopiero wtedy perfidya i nieuczciwość tego organu ukażą się w całej jaskrawości.

Kraj po rozbiciu reformy wyborczej znalazł się na rozdrożu, znalazł się nad przepaścią, w którą go przemocą wpychają właśnie narodowi demokraci i owi żałujący już swojego postępku podolacy. Reforma wyborcza była tym świeżym wiewem od pól i łąk i lasów, jak mówi poeta. Ci co ją rozbili, nazywali ją jadem i zgnilizną, Bo istotnie, reforma ta usuwała ich z powierzchni życia politycznego, torowała bowiem drogę do ugody z Rusinami, na której niedojściu do skutku narodowa demokracya gra i utrzymuje się.

HELENA FILOCHOWSKA.

FIVE O CLOCK TEA.

(„Damski salon" w modnej kawiarni. Przeciwna mieszanina barocco-rococco-renesansowa z tanią elegancyą wiedeńską i z berlińskim modern-style'm, wrzeszczącym o pomstę do nieba i piekła. Trochę żywych kwiatów, fałszywych złoceń i marmurów. Dużo five o'clock'owego gwaru, rajerów, brylantów, obfitych biustów, uśmiechów, zawiści i spojrzeń prowincyonalnych lwic salonowych. W wielkiej sali orkiestra gra „Songe d'automne" walca, który nawet w otłuszczonych sercach bankierów budzi rzewną tęsknotę za czemś niewysłowionem (może za nową seryą kamienic). Wiele dam z wiedeńską wystrojonych pseudoelegancyą, z plemienną obfitością bujnych łon, nielitościwie zesznurowanych przez arcydzieło sztuki gorseciarskiej, demonstruje swoje oryentalne profile, olśniewające butony, poematy z jedwabiów i aksamitów, oraz paznogcie błagające o manicurzystę. Panie o sarmackich profilach często dystyngowane, często wytwornie niknące przy krzykliwości toalet, róż Sazonu, obserwują przez lorgnon z uśmiechem pobłażania skrzenie brylantów, jak na targowisko zawieszonych i façon d'être słynnych mecenasowych i bankierowych. Młode dziewice, czarnowłose sulamitki przedwcześnie rozwinięte, uświadomione literaturą i fleart'em z kolegami braci, łakomie tępią ciastka — obiecujące, rozkosznie prezentujące jeszcze strzeliste linie biustu i przezroczyste, na niestety nie miniaturowych nogach, pończochy. Jasnowłose młodociane sarmatki, doskonale wychowane, w kostyumach tailleur, marzą u boku matki, przeglądając „Feminę", o pięknych toaletach od Pasquin'a czy Worth'a i uśmiechają się do dobrze ubranych panów nieświadomym Burne Jones'owskim uśmiechem dziewic, śniących tajemnie o miłości. Panowie w obcisłych żakietach i amerykańskich lakierach, lubiący dla rozmaitości po tryumfach w różnych Apollach i Boulevard'ach towarzystwo kobiet „przyzwoitych", rzucają pannom i mężatkom na los szczęścia niepokojące półsłówka, półuśmiechy i półspojrzenia. Grają przytem rolę spokojnych melancholijnych gentlemanów, wykwintnych i łagodnych — w rzeczywistości ich spokój i łagodność są dziełem nocnych studiów życia, a melancholia — rezultatem ostatecznego wyczerpania temiż studyami, tak bardzo pożytecznemi dla — właścicieli nocnych kawiarni. Starsi panowie u boku małżonek i córek na wydaniu, sennie przeglądają „Reformę" czy „Czas" otoczeni obłokiem dymu z dobrego cygara, lub przez wielkie szyby obserwują ruch uliczny.

Orkiestra gra denerwującego walca. Garsoni biegają jak opętani, od czasu do czasu oblewając kawą jakiś dumny rajer lub smętną, rozełkaną pleureusę. Gwar rośnie. Five o clock tea znajduje się w punkcie kulminacyjnym.)

Pani bankierowa Rosengartengeruch do pani mecenasowej Mandelnbaumduft: To ona sobie kupiła taki niemodny kapelusz, przyszyła zeszłoroczną fantazyę*) i powiedziała mi, że to paryski fason... O! patrz pani... Perlensteinowa znowu z tym koncypientem od Grossberga. Aj, jaka wypudrowana! Wie pani, od samego fasonu tej bluzki dałam dwadzieścia koron...

*) Pióro

Pani Sęk-Nadymalska do pani Ślepowron-Odymalskiej: Ach!... droga pani, co za towarzystwo... Skandal! Te damy z żydowskiej arystokracyi takie pewne siebie i swoich brylantów! (Obserwuje z zawiścią pierścionki bankierowej X.) Aha... wie kochana pani, że Posławska opowiadała mi o córce Zimowiczów, że jak wróciła ze studyów z tego Paryża (ach! porządna panna na studyach w Paryżu!!), to ubiera się jak... cyrkówka... Jakieś trykoty, kochana pani i... batystowa bielizna... No i — czy uwierzy droga pani... podobno kąpie się codziennie... Codziennie kąpać się! Uczciwa dziewczyna w batystowej bieliznie, siedząca cały dzień w wannie! Co za czasy, co za czasy! (Czerwony nos p. Sęk-Nadymalskiej sinieje z irytacyi.)

Młoda mężatka pani N. do równie młodej mężatki pani M.: Ach! mączka Kufekego! Nigdy! tylko Nestle'a... (Zapala się.) Mój mały Jaś tak utył, że pani nie ma pojęcia. Tylko Nestle'a... A do babek używam proszku dra Oetkera. Mój mąż przepada za babką domową i cielęcą pieczenią — dodaje poważnie, tonem zwierzenia.

Pan dr Straussfeder, młody obiecujący koncypient do panny Goldfingerring, pełnej brunetki, przesyconej emanacyą „Kultu Ciała" Srokowskiego: Pani ma takie zmysłowe usta... Może jeszcze ciastko z kremem... Pani jest wspaniała kobieta...

Złoty młodzieniec w lila pończochach do złotego młodzieńca w zielonych pończochach: Wiesz, Julek zgrał się znów w Monte... Skąd masz tę kamizelkę? Ładna. Noszą czarne aksamitne z białymi guziczkami... Wiesz, jest tu znów ta bella Ella, ta

Rozbicie reformy wyborczej postawiło kraj przed wojną domową, która może rozpętać się w sposób ... Logicznie rzecz biorąc, należałoby mniemać, że narodowa demokracya zrozumiawszy, iż popełniła zbrodnię, rozmyśli się widząc skutki swojego postępowania i bodaj wtedy, kiedy się zbiera na burzę, zaniecha swojej burzycielskiej taktyki, wypełniając ten obowiązek narodowy, o którym ciągle i z takim patosem wspominać zwykła. Artykuły w rodzaju tego, którego ostrze skierowane było przeciw namiestnikowi, nie są chyba wyrazem obywatelskiego pojmowania obowiązków. Gdyby „Słowo polskie" miało choć szczyptę poczucia obywatelskiego, nie siłoby haseł destrukcyjnych i niszczycielskich, które przez samo swoje założenie są dla narodu szkodliwe. Tej jednak dozy uczciwości i obywatelskiego poczucia wszechpolakom brakowało zawsze i brakuje dotąd. Oni chcą żyć i pływać na wszystką rękę, która ich i podłość ich odsłania.

Społeczeństwo za kilka tygodni porachuje się z nimi tak, jak na to zasłużyli.

Historyczna noc.

Wiedeń, 9 maja.

(wąż) Sprawozdawcom dziennikarskim sejmowym we Lwowie zazdroszczę jednej siurpryzy. Owej nocy z 7 na 8 maja. Przeżycie chwili, kiedy mogli być świadkami przełomu doniosłości historycznej.

W sali obrad zgromadzone Koło poselskie. Po dwudniowych obradach frakcyjnych, zgromadzili się na wspólne zebranie jako Koło sejmowe, aby spisać testament i wyznaczyć spadkobierców ciągłości politycznej przez ustanowienie nowej Rady Narodowej. Przyszłemu składowi tej Rady poświęcone były dwudniowe rokowania stronnictw. Ten sam przedmiot stanowią teraz obrady pełnego Koła poselskiego.

Mijają godziny wieczorne, zaszła noc, dyskusya w Kole nie ustaje, ale też nie przynosi jakiegoś wyniku oczywistego. Północ. Radzą. Wreszcie głosowanie nad wnioskiem Abrahamowicza, uznającym potrzebę zachowania Rady Narodowej, o składzie ustalić się mającym w porozumieniu między stronnictwami.

A o porozumieniu tem i jego formach radzono już dwa dni poprzednio.

Więc teraz, w chwili ostatniej, uda się zapewne?!

Głosujmy!

Lecz teraz oto podwoje sali obrad rozwierają się na ścieżaj.

Wypadają Cieńscy, Abrahamowicze, Czartoryscy, Pinińscy, Garapichy... Bladość na twarzach, czupryny rozwiane, łysiny zapocone.

Rozpacz i lęk.

Tam, tam! Na sali obrad, o zgrozo!

Tam motłoch sięga po władzę.

Chamy i łyczkowie łącznym szeregiem idą do szturmu i zdobywają — Radę Narodową!

Po trzykroć straszna chwilo!

Po lat dziesiątkach władzy niepodzielnej tu w kraju i tam we Wiedniu, zatrzęsnięto gmachem, pod którym spoczywały, spokojne dotąd, świętości. Koło wiedeńskie już od lat stało się bolskiem pospolitwa. Sejm lwowski, broniony walecznie karabelą i kropidłem, skazany na zagładę. O dolo!

Pozostała jeszcze jedna jedyna Rada Narodowa.

Strzęp dawnej okazałości, guzik z płaszcza majestatu obszarniczego, drobiazg, bagatela.

Ale sercu miła pamiątka.

Ale kluczyk złoty do zagubionego pudełka z wpływami.

Kto wie, może pudełko się odnajdzie, dobrze mieć kluczyk pod ręką.

Więc brońmy go, nie dajmy.

Boleść rozpaczna na obliczach, trwoga i wściekłość. Wybiegli ze sali obrad, ze swej własnej domeny rządów, ze swego gniazda własnego. Stanęli pod drzwiami, rozgorączkowani i przybici, i czekają strachem śmiertelnym owiani.

A tam na sali chamy i łyczkowie dekretują bezbożnie, że skoro brać szlachta ze swą służbą folwarczną endecką, krzyknąwszy: protestuję! — uciekła, natenczas nie ma Rady Narodowej.

Wystarczy wysadzić komitet prowizoryczny, który w swoim czasie, gdy będzie po wyborach i gdy brać szlachta ochłonie z gniewu, będzie mógł nawiązać nić zerwaną i powołać do życia nową przyszłą Radę Narodową.

Zbiegowie delożowani, słyszą jaki dekret zapadł i popadają we wściekłość obraną z poczytalności.

Protestujemy. Rada Narodowa jest, mamy ją, gospodarujemy w niej. Nie uznajemy żadnego komitetu prowizorycznego.

Króluj ty nam dalej, Panie Tadeuszu!

Nie słuchaj, co tamci sanskjuloci postanowili. My sobie swoję Radę Narodową zachowamy. Z biurkiem, papierem listowym i pieczątką. My się nie damy. Nie!

Zorze poranne na niebie majowem wyzłaca powoli horyzont na wschodzie; z gmachu sejmowego wyrusza pochód żałobny, słaniając się pod brzemieniem klęski doznanej.

* *

Rada Narodowa Cieńskiego dokonała swego krótkiego żywota.

Do akcyi wyborczej przystępują stronnictwa na podstawie hasła: za lub przeciw reformie sejmowej. Inne względy, walka narodowościowa z Rusinami, ustępują na plan dalszy.

Poprzez kraj cały musi runąć odzew wyzwoleńczy i muszą pobiedz hasła o zdobycie praw obywatelskich dla mas ludowych.

A skoro istnienie dalsze Rady Narodowej w danych warunkach mogło tylko skrzywić i spaczyć właściwe intencye walki wyborczej, mogło temat przeinaczyć i dawne praktyki wskrzesić, natenczas dobrze się stało, że takim celom służyć mogąca Rada Narodowa, przestała istnieć.

I przeniosła się do biurka pana Tadeusza!

Nowa wystawa
w Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych.

W sobotę w gmachu na placu Szczepańskim otwarto nową wystawę. Clou jej oczywiście stanowi wcale pokaźna kolekcya przesławnego rzeźbiarza belgijskiego C. Meuniera, która mieści się w głównej sali. Połowa dzieł jeszcze nie nadeszła wskutek trudności na komorze rosyjskiej, ale i z tych dzieł, które są, publiczność krakowska może już nabrać plastycznego pojęcia o twórczości jednego z mistrzów rzeźby współczesnej.

Meunier wsławił się jako „piewca pracy". Od pierwszego swego występu na szerokiej artystycznej arenie Paryża, rzeźby jego odrazu zwróciły uwagę, a później wzbudziły zachwyt odrębnością świata, który szczególnie umiłował artysta. Górnicy przedewszystkiem, później kowale, tragarze, pracujący w polu chłopi — oto jego „modele", bohaterzy tej pieśni na chwałę krwawego trudu pracującego człowieka, jego potęgi i piękna, którą wyśpiewał Meunier wzniosłym a prostym i silnym rytmem swej rzeźby. Wszystkie dzieła, które widzimy na krakowskiej wystawie, są każdemu kulturalnemu człowiekowi już dawno znane z niezliczonych reprodukcyj, które powstały dzięki wszechświatowemu rozgłosowi, otaczającemu sztukę Meuniera.

Obok rzeźb Meuniera godne uwagi są przedewszystkiem autolitografie i autoaligrafie L. Wyczółkowskiego, zapełniające ściany tej samej sali, w której znajdują się rzeźby Meuniera. Publiczność nasza przyzwyczaiła się do pewnego lekceważenia rysunku czarnego, jednobarwnego, uważając malarstwo, zwłaszcza olejne, za jakiś wyższy rodzaj. Rysunki Wyczółkowskiego nawet u szerszej publiczności obalą łatwo błędne to mniemanie. Teki: Wawel i „ukraińska" zawierają prawdziwe skarby piękna, zaobserwowanego i wydobytego z naszych zabytków i naszej przyrody. A obok tego szkice portretowe i rodzajowe drgają życiem i prawdą w mistrzowskim ujęciu artysty, pozwalają odczuć te pierwsze drgnienia twórczości, występujące w malarzu w zetknięciu z przyrodą, z rzeczami, które ma stworzyć na nowo w swej sztuce. Wyczółkowski, znakomity malarz farbami olejnemi i pastelem, świetny portrecista i pierwszorzędny pejzażysta, występuje tu w grafice z równą siłą talentu.

ruda, pamiętasz? Teraz dla odmiany jest tancerką. Schudła strasznie i ma za dobry apetyt — za samą kolacyę zapłaciłem coś 70 koron. Nie wiesz, kto to, ta blondynka w czarnym aksamicie?... Uuu!... łaaadna!...

Młodzieniec w zielonych pończochach, który po raz pierwszy w życiu widzi tę blondynę, wrzuca w oko monokl. Z grymasem znudzenia i przesytu kiwa niedbale ręką: Nie kłaniam się jej. Po dwóch dniach miałem jej dosyć. Jest z towarzystwa, ale głupia, nudna i noga w kostce — skandaliczna. Passons.

Panna Jasia do panny Stasi, pochylonej nad illustracyami i zachwycającej się sylwetkami gryzetek z Journal Amusant: Ach, jak to dobrze, że mnie mamusia nareszcie wzięła ze sobą do prawdziwej kawiarni! Tak tu miło! I tylu panów! Patrz, ten pod lustrem jest śliczny! Podobny do jednego Amerykanina z kinematografu z tego dramatu „Ofiara namiętności". Ty lubisz kinematograf, Stasiu? Ja strasznie! Duszą się, mordują, całują, uciekają samochodami, tańczą taniec apaszów i tak ślicznie umierają! Po każdem przedstawieniu płaczę, jak wracam do domu — bo to życie prawdziwe takie szare, nudne! Mamusia każe cerować braciom skarpetki — — —

Pan Z. z demonicznie czarną brodą do pani K. jasnowłosej porcelanowej laleczki, żony swego najserdeczniejszego przyjaciela: Ja wiem, że pani męża nie kocha... Ja wiem, że pani jest złotym ptakiem zamkniętym w szarej klatce pospolitości... I ja panią chcę wyzwolić... Kant mówi przecie: „Dopiero mężczyzna i kobieta razem stworzą całego człowieka". A Buddha? Tajemniczy, nieśmiertelny Buddha rzekł: „Motyw miłosny silniejszy jest od haka, którym uśmierzają słoniów, gorętszy niż płomienie; jest on jak strzała godząca w ducha człowieka"... Miłość... Pani Mary, przecie pani wie, że ja panią — — —

Pani K., myśląc nad problemem czy nosek jej świeci się, czy nie i jakby go zręcznie podczas miłosnej tyrady mężowskiego przyjaciela zapudrować, spuszcza jasnę rzęsy: Och, panie Jerzy...

Garsoni wciąż biegają w popłochu. Często rozlega się niecierpliwe wołanie: Płacić! Panie Bolciu, kapucyn! Dwie czarne w literatkach! Simpel zamówiony! „Świat" pod okno! „Fliegende" i czekolada! Do usług!

Jakiś piccolo omal nie ginie tragiczną śmiercią pod rozhukanemi nogami garsonów. Orkiestra gra popularnego „Two steep". Coraz duszniej, ciaśniej, ciemniej od dymu. Zamęt rajerów, dyszących bluzek, rąk męskich i kobiecych, sięgających po ciastka. Odmęt śmiechu, gwaru i nerwowej wesołości.

Wchodzą trzy kobiety w towarzystwie panów. Jedna z nich ma nieszczęście być poetką, druga nowelistką, trzecia rzeźbiarką. Prócz tego śmiertelnymi ich grzechami są: młodość, dobrze skrojony kostyum, wrodzony swobodny wdzięk i dyskretna wesołość!

Pani Maciulewiczowa, właścicielka kamienicy do pani Ogórek, także właścicielki kamienicy i piekarni: Odwróćmy oczy, droga pani, od tych, co weszły. To literatki!

Pani Ogórek ze zgrozą: Li—te—ratki! Bezwstydne! Z mężczyznami po kawiarniach chodzą! A wystrojone!

Pani Maciulewiczowa, sina z oburzenia: Ta jedna, czarna, to z takiego dobrego domu! A ta druga blada i chuda, to se—pa—ratka! I pisze takie podobno szkaradzieństwa, jak ta z przeproszeniem — Zapolska, nawet jej fotografie po pismach umieszczają! (Zwracając się do córki:) Zosiu, nie patrz na te bezwstydne! O akuszerkach piszą, o miłościach, kochaniach, przeciw Bogu bluźnią w książkach! Po pismach nazwiska szargają...

Pani Ogórek, kiwając ze wzburzeniem fałszywem strusiem piórem: Sodoma i Gomora, pani kochana! Li—te—ratki! Mój Boże! Minęły czasy, kiedy polskie kobiety schylały czoło przed jedyną literatką, godną szacunku — Lucyną Ćwierciakiewicz!

Wychodzą ostentacyjnie, nie patrząc w stronę stolika, przy którym wesołość nabiera cech niebezpieczeństwa dla życia z uduszenia chusteczkami, bezskutecznie tamującemi wybuchy śmiechu. Na stoliczku, przy którym damy te wietrzyły przez parę godzin zatęchłe plotki — wściekły garson znajduje za swe usługi centów aż — trzy.

Zapada zmierzch. W mlecznych jakby kwietnych kielichach ze szkła zapala się światło elektryczne. Znikają rajery, kapelusze, butony, oryentalne i sarmackie profile, kostyumy tailleur ottoman, czy serge façonné. Cichną rozmowy, śmiechy, szepty i westchnienia. Zostaje zapach pudru, perfum, fałszu, kołtuneryi i ponad wszystko potężnej, zawsze tryumfującej plotki.

Melancholijni garsoni z minami samobójców zbierają małe niklowe pieniążki, zburzone piramidy ciast, zwiędłe bukieciki fiołków, które tak niedawno pachniały u panieńskich bluzek.

W modnej kawiarni skończyła się codzienna five o clock tea.

Doskonałe, wysoce artystyczne wrażenia daje też „świetlica“. Zgromadzono tu dobór prac bardzo zajmujących. Sichulskiego martwe natury ukazują go nam w nowej roli — mistrza koloru; Tymon Niesiołowski, porzuciwszy skłonność do bezkształtu pseudoprymitywnego, dał rzeczy tęgie i piękne zarówno w pejzażu zakopiańskim, jak w typach i portretach; Grotta roczyste róże żyją w całej niezrównanej swej krasie; Felsztyńskiego rysunki wprowadzają nie leniącego się myśleć widza w świat jego koncepcyj uczuciowych, może nie bezwzględnie nowych, ale w każdym razie indywidualnych i ciekawych.

Resztę sal wypełniają: kolekya rysunków, przedstawiających widoki włoskie, K. Bobowskiego, pejzaże - cykle „wiosna“ i „Bretania“ M. Czajkowskiej-Kozickiej, Fałata Jul. portrety i studya rodzajowe A. Markowicza, portrety i pejzaż St. Paciorka, widoki Krakowa i fragmenty architektury Fr. Turka, rzeźby X Dunikowskiego, portrety i studya W. Rzegocińskiego i V. Hoffmana, bardzo dekoracyjne kilimy ze znanej pracowni p. W. Grottowej, oraz prace A. Pronaszki, A. Piotrowskiego, J. K. Zielińskiego. Całość wystawy swym poziomem stoi znacznie wyżej od ostatnich „salonów“ T. P. S. P.

M.

Teatr świetlny Kino-Bajka przedstawia obecnie wspaniały dramat p. t. „Czarna Żmija“ czyli „Wężowa tancerka“, którego treść i tło wypełnia zbrodnicza akcya pozbawionej wszelkich uczuć kobiety. Żmija-tancerka wężowa nie waha się unieszczęśliwić niewinnej rywalki swego serca. Bohaterka dramatu — nieszczęśliwa Blanka d'Estreé — celem ratowania zagrożonej wolności odważa się na szalony krok. Zebrana w cyrku publiczność z zapartym oddechem śledzi i podziwia jak Blanka zawieszona na linie w kopule olbrzymiego cyrku poprzez okno dostaje się na dach, by w ten sposób uniknąć więzienia.

W skład programu wchodzą nadzwyczaj komiczne obrazy, a piękna humoreska p. t. Po miodowych miesiącach — stanowi atrakcyę programu uzupełnionego prześlicznem zdjęciem z natury (Simla — prastare miasto Indyi) i najnowszym tygodniem Gaumonta.

Jak marnujemy czas i pieniądz.

Wielki Kraków posiada zakładów finansowych, stowarzyszeń różnej kategoryi i spółek z górą 430; czyli na 350 mieszkańców wypada jedna organizacya. Oto schematyczne obliczenie takich związków:

Dużych banków z filiami	jest	14
mniejszych	„	8
Towarzystw i spółek kredytowych	„	71
Reprezentacyi tow. asekuracyjnych	„	20
Klubów i czytelni	„	29
Stow. politycz. i społecznych	„	34
„ sportowych	„	22
Towarzystw o celach kulturalnych	„	5
„ zawodowych	„	56
„ przemysłowych	„	109
Stowarzyszeń religijnych	„	5
Organizacyj izraelickich (przeważnie humanitarną działalność mających na celu)	„	76

Ta poważna liczba świadczyłaby wcale dodatnio o dojrzałości społecznej i kulturze Krakowian. Ujemne strony, o których mówić zamierzamy, mogą pouczyć jak wiele jeszcze grosza publicznego i czasu trwonimy i jak na tem samem polu możnaby skuteczniej pracować.

Wszystkie te organizacye stoją pracą jednostek; ogół członków najczęściej nie interesuje się sprawami danego związku. Członkowie w pierwszym zapale wpisują się chętnie i licznie; później z coraz mniejszą gorliwością opłacają wkładki; zainteresowanie słabnie i większość nawet raz w rok nie uznaje za potrzebne zjawić się na dorocznem walnem ze[illegible]aniu.

Powszec[illegible] wiadomo, iż śmiałe i rzeczowe przemówienia [illegible]kiego członka na zebraniach wywołują dla nich tę niemiłą konsekwencyę, że bez względu na jego czas lub chęć, wybiera się go do zarządu.

Przeglądając sprawozdania takich organizacyj, w których praca i czas wynagradzane bywają nie za często słowną podzięką lub uznaniem, spostrzedz możemy kilka lub kilkanaście razy powtarzające się te nazwiska.

Analogiczny fakt da się zauważyć w instytucyach finansowych lub grających pewną rolę społeczną, przez wejście do których zdobywa się wpływ na życie miejskie.

Aby zaś można wejść do takich instytucyi, gdzie za nasze świadczenia moralne płacą pieniądzem lub zaszczytem, dającym realne znaczenie w społeczeństwie nie wystarczają zazwyczaj wartości osobiste: inteligencya, talent, fachowość — niezbędną jest tu protekcya, ewentualnie przynależność do stronnictwa rządzącego.

O ile szkodliwą rzeczą jest obserwowanie wiecznie tych samych sił przez szereg lat i w przeróżnych organizacyach, o tyle nie mniej zgubnem jest wybieranie do zarządu figurantów z głośnemi nazwiskami; tacy bowiem przyjąwszy mandat najczęściej wcale nie przychodzą na posiedzenie, a jeśli już zjawić się raczą to z takiem opóźnieniem, że wszyscy tracą czas na czekaniu, sprawy nieraz ważne odkłada się na czas późniejszy lub omawia pospiesznie i z grubsza. To samo tyczy się karyerowiczów, którzy wszędzie usiłują się wkręcić, byle tylko zaspokoić swą próżność przeczytaniem własnego nazwiska w dzienniku. Na szczęście tego rodzaju „streberów“ wybiera się przeważnie jednorazowo. Gdy gros społeczeństwa nie interesuje się losami i rozwojem organizacyj, do których nominalnie należy, gdy nawet znajduje prawie zadowolenie w tem, że inni ich w tej pracy zastępują — to oczywiście cały ciężar prac spada na barki tych wyjątków, które piastują godność członków zarządu w najrozmaitszych instytucyach.

Pomijając, że taki trud nadmierny wpływa wyczerpująco na umysł i siły fizyczne tych jednostek, że wskutek tego nie mogą one swobodnie objąć myślą spraw jednej instytucyi — najgorszą stroną tej przykrej konieczności jest to, że często posiedzenia zarządu kolidują co do czasu z sobą, nadto jedną instytucyę od drugiej dzieli często duża odległość.

Ponieważ jednak abstynencya od pracy ogółu członków jest faktem notorycznym, co do którego nie zachodzą żadne złudzenia — jakie jest wyjście?

Otóż śmiało możnaby zaproponować racyonalną komasacyę, t. j. zjednoczenie kilku organizacyj o pokrewnym programie działalności finansowej, humanitarnej czy kulturalnej. Takie scentralizowanie po pewnym czasie wykazałoby zysk podwójny:

1) zaoszczędzonoby na czasie i 2) na kosztach administracyjnych. Dwadzieścia dwie instytucye bankowe! — to stanowczo nie proporcyonalna liczba do normalnych stosunków miejscowych. Mniejsza jednak o nie: oparte na poważnych kapitałach poza krajowych, mogą one sobie pozwolić na utrzymanie filialnych zakładów, choćby z deficytem pracujących — ale 70 towarzystw zaliczkowych, czy to nie marnotrawstwo pieniądza publicznego? Wszak znaczy to: wynajęcie 70 lokalów, nawiasem mówiąc o najdroższym czynszu, opłacenie 70 podatków i kosztów połączonych z prowadzeniem takich mikroskopijnych instytucyi finansowych. Wszystkie one mają chwalebny cel kooperatywnego działania na rzecz członków, dostarczania im kredytu wogólności, a w szczególności tanio oprocentowanego; lecz jak daleko odbiegają od swego celu, dla którego powstały, wykazuje rok miniony i chwila obecna. Z chwilą, gdy Bank austr.-węg. ścieśnił kredyt reeskontowy okazało się, iż wszystkie te instytucye operują obcym kredytem, że nie tworzą samodzielnej siły kapitalistycznej, że musiały one równocześnie zamknąć i kredyt dla swych członków i rygorystycznie ściągać wpłaty, by uzyskać zdolność utrzymania się na powierzchni i jako tako wegetować. Zasługi i pożytki ich są tedy natury illuzorycznej, bo czy udzielanie kredytu klasie najmniej zamożnej na 8—9% jest działalnością korzystną? A pocieszenie się znanem powiedzeniem: „Dobrze, iż i na taki kredyt zdobyć się możemy“, czy jest rozsądne? Jak inaczej wyglądałaby sprawa, gdyby z tych 70 organizmów słabych powstała ilość choćby o połowę mniejsza, ale choćby o połowę silniejsza!

Złączone kapitały zwiększyłyby akredytywę; poważnie zmniejszone koszta administracyjne po wydzieleniu dywidendy, pomnożyłyby kapitał rezerwowy czyli majątek stowarzyszonych. Te instytucye finansowe, po ich scentralizowaniu stałyby się z biegiem czasu istotnemi ostojami kredytu i wpływać by mogły niemało na regulacyę stopy procentowej, a w każdym razie na mniejszą zależność od instytucyj bankowych.

Myśl ta jest nowa, więc nie odrazu posłuch znajdzie i swych krzewicieli. Bo jakże tylu szacownych obywateli pozbawiać tytułów, choćby bezpłatnych dyrektorów, cenzorów, członków rady nadzorczej i t. p.?

A jednak względy praktyczne przemawiają za tem, by w każdej organizacyi poddano przynajmniej ten projekt dyskusyi, by rozważono z jaką pokrewną dałoby się połączyć i jakie stąd mogą wypłynąć korzyści, jeżeli nie straty. Czas po temu najodpowiedniejszy, bo wszystkie instytucye są poważnie osłabione; znajdzie się przeto w ich łonie większa pochopność do asocyacyi.

Za sprawą tą toczyłaby się jeszcze jedna myśl praktyczna, wcale na utopię nie zakrawająca, aczkolwiek nowa i z trudem dająca się urzeczywistnić.

Myślimy o wybudowaniu na najlepiej położonych gruntach pofortyfikacyjnych takiego gmachu, w którymby kilkadziesiąt organizacyj tej kategoryi pomieścić się mogło.

I znowu zaoszczędzonoby 1) na czasie — ustałyby bieganiny z jednego miejsca na drugie, 2) odpadłoby opłacanie tak drogich lokalności, jakie te instytucye obecnie zajmować muszą.

Coś podobnego istnieje we Wiedniu pod nazwą „Industrie-Palais“, w którym mieszczą się biura różnych przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych. Taki budynek w naszym wypadku posiadałby większe znaczenie, gdyż sale i salki mogłyby być tanio odnajmowane na posiedzenia i walne zebrania, a nawet wieczory towarzyskie. Nie teraz pora myśleć o wybudowaniu podobnego gmachu, wobec zamknięcia kredytu budowlanego, ale tuszymy, że projektu powyższego odpowiednie instytucye nie pominą milczeniem, że owszem zostanie on rozważonym i z ołówkiem w ręku obliczonym.

(Najbliższe odjazdy statków Hamburg Amerika Linie z Hamburga). Do Nowego Jorku: parowiec Kaiserin Augusta Viktoria 15 maja, President Grant 17 maja. Nowa linia do Boxtonu: parowiec Cincinnati 21 maja, Cleveland 8 czerwca. Do Filadelfii: parowiec Graf Waldersee 18 maja, Prinz Adalbert 3 czerwca .Do Kanady: parowiec Hannower 16 maja, Willehad 23 maja. Do północnej Brazylii: parowiec Paranagna 12 maja, Rhaetia 24 maja. Do środkowej Brazylii: parowiec Bahia 14 maja. Do południowej Brazylii: parowiec Gutrune 20 czerwca. Do La Plata: parowiec Cap Finisterre 14 maja, Cap Arcona 20 maja. Do Kuby Meksyku: parowiec Fürst Bismarck 14 maja, Frankenwald 17 maja.

Następca tronu nie pojedzie do Berlina.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 12 maja.

Jak wiadomo, na uroczystość ślubu jedynaczki cesarza Wilhelma przybędą do Berlina car i król angielski. Z tej racyi pojawiły się w prasie wiedeńskiej dość nawet stanowcze wiadomości, że i austryacki następca tronu, jako reprezentant cesarza, w tej uroczystości i zjeździe weźmie udział. Dało to powód do daleko idących kombinacyi politycznych, na których lep dały się wziąć i pewne pisma polskie. Urzędowe oświadczenie w tej sprawie, obalające wszelkie kombinacye i przypuszczenia, przyniósł wczorajszy »Fremdenblatt«: Oświadczenie to brzmi:

»W dziennikach znajdują się doniesienia, wedle których Jego cesarska i królewska wysokość arcyksiążę Franciszek Ferdynand uda się do Berlina dla wzięcia udziału w uroczystościach weselnych na niemieckim dworze cesarskim. Stosownie do zwyczajów dworskich, w tej uroczystości rodzinnej wezmą udział tylko krewni młodej pary«.

Jagow u hr. Berchtolda.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. Sekretarz stanu Jagow przybędzie w tym tygodniu do Wiednia, aby się poznać z austro-węgierskim kierownikiem spraw zagranicznych hr. Berchtoldem.

Car z córką w Berlinie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. Z Petersburga donoszą, że wraz z carem przyjedzie do Berlina na uroczystości weselne córki cesarza Wilhelma również najstarsza 17½ letnia wielka księżniczka Olga, córka cara. Z wiadomością tą łączą tu najrozmaitsze kombinacye. Przyjazd córki cara nie jest jeszcze pewny. Decyzya zapadnie w tym tygodniu.

Położenie w Skutari.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga. Jeden z redaktorów praskiej „Bohemii", który przedostał się do Skutari, nadesłał swemu dziennikowi telegram, w którym między innemi powiada:

„Pożar dzielnicy bazarowej spowodował olbrzymie wprost straty. Całe domy popaliły się. Ulice zawalone zgliszczami. Dom, w którym się mieści konsulat austro-węgierski, ucierpiał znacznie od pocisków armatnich. Katedra katolicka przedstawia się jako kupa zwalisk. Na ulicach znać jeszcze ślady długiego oblężenia. Przeważna część ludności żebrze po ulicach. Żołnierze czarnogórscy wałęsają się po ulicach. W mieście panuje zupełna anarchia. Koszary przemieniono na szpitale. Zwłoki grzebie się bez sprawdzania tożsamości. Straszliwy widok przedstawia wielka ilość żołnierzy serbskich, którzy w bitwie 24 lutego dostali się do tureckiej niewoli w Skutari. Niektórzy z nich mają na ciele po 30 ran od szrapneli i karabinów".

Starcia grecko-bułgarskie.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Sofia. Przed niedawnym czasem przyszło do starcia między Bułgarami, a Grekami na północny zachód od Prawiszty, w czasie którego pół kompanii bułgarskiej strzelało do greckich żołnierzy. Zajście zażegnano, a grecki oficer, biorący udział w komisyi, uznał, że wina leżała po stronie greckich żołnierzy. Według wiadomości, nadesłej wczoraj, koło Eleuteri na północny wschód od Prawiszty żołnierze greccy rozpoczęli ogień do żołnierzy bułgarskich, stojących w Prawiszta. Szczegóły i wynik tego zajścia nie są jeszcze znane.

O niezawisłość Mongolii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Urga. (Aj. Pet. tel.) Odbyły się tu tajne narady mongolskich książąt, ministrów i dygnitarzy. Konferencya wyraziła się znaczną większością za niezawisłem od Rosyi i od Chin państwem mongolskiem.

Zgon człowieka, o którym swego czasu dużo mówiono.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga. Zmarł tu wczoraj przywódca czeskich agraryuszów, właściciel wielkich dóbr Czepek. W swoim czasie z okazyi odwiedzin cesarza w Bernie, na zapytanie monarchy, czego sobie życzy naród czeski, Czepek odpowiedział: „Najjaśniejszy Panie! Niech najjaśniejszy Pan raczy się koronować na króla Czech!" Cesarz wówczas odwrócił się i odszedł od niego. Zajście to wywołało wówczas wielkie wrażenie i było szeroko komentowane.

Pani Steinheil — lordową.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn. Dzienniki tutejsze donoszą, że słynna z procesu o zamordowanie męża pani Steinheil wychodzi za mąż za pewnego angielskiego lorda.

Wybryki sufrażystek.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn. Na dworcu w Liverpolu znaleziono wczoraj bombę, która jednak nie eksplodowała. W Reading przed ratuszem również znaleziono bombę z zegarowym mechanizmem. Zdołano ją jeszcze na czas unieszkodliwić. Przed kilku dniami znaleziono nabój wybuchowy w przesyłce, nadanej na jednym z urzędów pocztowych londyńskich. Przesyłkę włożono do konewki z wodą i przekonano się, że nabój ten mógł wysadzić w powietrze cały gmach pocztowy i pogrzebać w gruzach kilkuset ludzi. Są to wszystko wybryki sufrażystek, które w ten sposób prowadzą swoją propagandę czynu.

Skazanie policyantów łapowników.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą: Wczoraj zapadł wyrok na czterech urzędników policyi nowojorskiej, oskarżonych o branie łapówek z domów rozpusty, jaskiń gry i t. d. Wszyscy oskarżeni skazani zostali na kary po 5 lat ciężkiego więzienia i po 2000 dolarów kary. Publiczność, która z wielkiem zainteresowaniem śledziła przebieg procesu, przyjęła wyrok wśród oznak wielkiego rozczarowania i wykrzyków przeciw sądowi.

TELEGRAMY.

Połączenie się partyi niezawisłych na Węgrzech.

Budapeszt. Przedsięwzięta przez kilku polityków akcya w kierunku połączenia partyi niezawisłych w jedną zbliża się do urzeczywistnienia. Do wczoraj zgłosiło się do tej partyi 85 posłów wszystkich grup mających w programie niezawisłość. Prezydentami honorowymi tej jednej wielkiej partyi będą Kossuth, Justh i Wojciech Apponyi, natomiast faktyczne kierownictwo partyi spoczywać będzie w ręku dyrektoryum, które składać mają posłowie hr. Karolyi i Desy.

O porozumienie Francyi z Niemcami.

Berno. Wczoraj rozpoczęła obrady w auli uniwersytetu międzyparlamentarna niemiecko - francuska konferencya.

Uroczysty wjazd zwycięzcy.

Sofia. Jak słychać, w dwa tygodnie po podpisaniu pokoju król Ferdynand bułgarski odbędzie na czele swoich zwycięskich wojsk uroczysty wjazd do Sofii.

Z Turcyi.

Konstantynopol. Słychać, że zwrócono się do Hakkiego baszy z propozycyą objęcia portfelu ministerstwa spraw zagranicznych. Nominacya ta mogłaby nastąpić po podpisaniu preliminarzy pokojowych.

Strajk piekarzy w Paryżu.

Paryż. Z 9000 pomocników piekarskich strajkowało w sobotę około 1200.

Eksplozya we fabryce.

Rzym. W fabryce ogni sztucznych nastąpiła eksplozya. Czterech robotników zginęło, trzech odniosło rany. Budynek fabryczny zupełnie zniszczony.

Likwidacya przesilenia.

Wiedeń, 12 maja.

(wąż) W kołach politycznych nie ustają roztrząsania na temat bilansu przesilenia międzynarodowego i udziału Austro-Węgier w osiągniętych wynikach. Roztrząsania te mają znaczenie tem większe, ile dyskusya nad prowizoryum budżetowem, której oczekiwać należy w izbie poselskiej, niezawodnie poświęcona będzie w przeważnej części właśnie roli, jaką gabinet austro-węgierski odegrał w przesileniu.

W tej mierze przejawiają się dwie metody krytyczne w ocenie wypadków.

Pierwsza ujmuje stosunek monarchii do problemu wschodniego ze stanowiska możności rozwojowych. Wojna bałkańska zaskoczyła gabinety europejskie a w szczególności wiedeński, niespodziewanie i sprawiła, że Austro-Węgry nie zdobyły się na decyzyę, któraby zapewniła monarchii dostateczny udział w zaborze dzierżaw tureckich na Bałkanie. Co gorsza, stanowisko gabinetu było przez długie miesiące chwiejne nawet co do najbardziej zasadniczych momentów. Hrabia Berchtold z karabinem w ręku cofał się z jednej pozycyi na drugą, oddając kolejno w ręce zaborczych Serbów i Greków te ziemie, które wedle reguł obowiązujących dyplomacyę austro-węgierską od dwu wieków, powinny były pozostać w obrębie wpływów monarchii. W ten sposób dopuszczono do przewrotu na Bałkanie bez pozytywnych korzyści dla siebie, pozwolono na zatarasowanie sobie drogi do Saloniki. Pozwolić sobie na wydarcie z rąk możności ekspansywnych, jest oznaką słabości. Monarchia ciężko może odpokutować poniechanie to w przyszłości.

Ale z drugiej strony przyznać należy, że w osiągnięciu małego programu dyplomatycznego hr. Berchtoldowi lepiej się powiodło.

Bo oto wbrew opinii całej Europy hr. Berchtold dokonał:

1) utworzenia niezawisłego państwa albańskiego;

2) niedopuścił Serbii do morza;

3) zmusił Czarnogórę do wydania Skutari.

Jeżeli się zważy, że Rosya we wszystkich tych punktach była przeciwniczką Austro-Węgier i we wszystkich musiała ustąpić, to można ztąd wysnuć niezawodny wniosek o dyplomatycznem zwycięstwie Berchtolda. Urok protektora rosyjskiego w oczach naiwnej braci słowiańskiej na południu, musiał doznać znacznego przyćmienia.

KRONIKA.

„Korespondencya wyborcza". Jak zawsze w czasie agitacyi wyborczej, tak i obecnie przed wyborami sejmowymi wychodzić będzie w Krakowie „Korespondencya wyborcza". Prosimy wszystkich naszych odbiorców o natychmiastowe zawiadomienie, czy są w posiadaniu dawnej podpisanych deklaracyi, gdyż w przeciwnym razie wyślemy nowe formularze.

Z niedzieli. Wczorajszy pierwszy dzień świąt zielonych w zupełności nie zadowolił nikogo. Zwolennicy „łona natury" byli powstrzymani w swych zapałach przez temperaturę zgoła nie wysoką i niebo chmurne, z którego deszcz nie byłby wielką niespodzianką. Z drugiej strony i amatorzy „życia towarzyskiego" w zamkniętych lokalach nie mieli wielkiej satysfakcyi, bo jednak za pięknie było, aby ludzi w cztery ściany zamykać. Tak się wahając między temi dwoma ostatecznościami, deptali wytrwale Krakowianie chodniki plant, kurz podnosząc i wdychając go gromadnie z lubością.

Byli jednak tacy, których niepewna pogoda od spędzenia tradycyjnie zielonych świąt — sub Jove, na Bielanach — nie powstrzymała. Od samego rana co godzina, z ciężkiem sapaniem i gwizdem rozdzierającym, waląc gęstymi kłębami czarnego dymu jak z pożaru, odbijały od brzegu pod Wawelem nasze wiślane dreadnoughty. Każdy na pokładzie miał gęsto publiczności oraz nieodzowną muzykę, przeważnie z harmonijek i bystro pru-

stalowo-szarą wstęgą Wisełki, przeprowadzany spojrzeniami podziwu i zazdrości szczęśliwcom przez widzów z mostu dębnickiego, śledzących ruchy statku tak pilnie, jakby on Cezara samego wiózł „i jego losy". Obok tego zaś furkami i piechotką także ruszyło do lasku pod kamedułami sporo osób, tak że zabawy ochoczej tam nie brakło, na której najwięcej korzysta instytucya małżeństwa. Ba, i pocóż wreszcie człowiek żyje, w dodatku tylko raz..

Tak jakoś upłynęła wszystkim ta niedziela, od której poniedziałek winien być piękniejszym, jeżeli nie mamy w tym roku być bardzo pokrzywdzeni.

Match footballowy, rozegrany wczoraj pomiędzy wiedeńską „Herthą" a „Cracovią" dostarczył widzom sporo emocyi. W pierwszej połowie rozwinęła „Hertha" ładną otwartą grę, (chociaż przy długiem i wysokiem podawaniu) i wykazała bezwzględną przewagę nad biało-czerwonymi. Wyrazem tej przewagi były strzelone przez nią do pauzy w równych mniej-więcej odstępach czasu trzy bramki — i wśród publiczności, zwolenników „Cracovii", panowała smutna cisza w przewidywaniu jej najokropniejszej klęski.

Gra po pauzie obaliła te przewidywania. „Biało-czerwoni" nie stracili werwy po pierwszych niepowodzeniach i rozwinęli tempo nadzwyczaj energiczne, z atakowanych stając się atakującymi. Wkrótce też po pauzie ataki ich uwieńczyły się powodzeniem; „Cracovia" jedna po drugiej zdobywa dwie bramki. Wśród publiczności miejsce przygnębienia zajmuje ryczący — dosłownie — entuzyazm. W dalszym ciągu biało-czerwonym nie udało się już strzelić ani jednego goala, ale też i „Hertha" zanadto była zajęta obroną własnej bramki, aby mogła atakować przeciwnika. Rezultat ostateczny 3:2 na korzyść „Herthy" był dla „Cracovii" wcale zaszczytnym. Sędziował b. dobrze p. Müller z Wiednia. Dzisiaj match drugi.

Praktyczny kurs samarytański w ambulatoryum P. P. Ekonomek rozpocznie się dn. 15-go maja. Wpisy przyjmuje Dr. Klęsk (św. Jana 18, od 3—5).

Statystyka miasta Krakowa, zeszyt XII, opracowana przez Miejskie Biuro statystyczne, ukazała się świeżo w druku. Jakkolwiek skutkiem prac spisowych nastąpiło pewne opóźnienie w wydaniu powyższej publikacyi, to jednak aktualność zeszytu podnoszą wyniki spisu ludności z 31 grudnia 1910, tudzież spisu domów i mieszkań i spisu zwierząt domowych.

Ważnem uzupełnieniem są rezultaty spisu domów w gminach przyłączonych, który przeprowadziło Biuro z polecenia Prezydenta miasta tuż po ich wcieleniu, przygotowując grunt pod przyszły spis ludności. Sam spis ludności przeprowadziło Biuro na terytoryum Wielkiego Krakowa, tudzież w niewłączonych wówczas: Dąbiu, Ludwinowie i Płaszowie, zapomocą personalu liczącego ogółem 104 osób. Opracowanie wyników spisu spotkało się z uznaniem Prezydyum Namiestnictwa.

Osiągnięcie tego pomyślnego rezultatu zawdzięcza Biuro w wysokiej mierze współdziałaniu całej ludności Krakowa i władz, specyalnie starostw w Krakowie, Podgórzu i Wieliczce, urzędów parafialnych i metrykalnych izraelickich w Krakowie i w Podgórzu, c. k. Dyrekcyi policyi, jak niemniej całej prasie miejscowej, która ze szczególną życzliwością pomieszczała wszelkie komunikaty biura.

Miejskie Biuro statystyczne pozostawało w stosunkach wymiany wydawnictw z 255 instytucyami Austryi i zagranicy i było stałym współpracownikiem obcych publikacyi statystycznych.

Nowa mapa Czarnogóry, obejmująca kraje pograniczne, część Dalmacyi i Hercegowiny, Sandżak nowobazarski i Albanię północną, aż do Durazzo, ukazała się w handlu księgarskim za staraniem firmy kartograficznej G. Freytag i Berndt w Wiedniu.—Mapa ta w wielkim formacie (1:600.000) jest bardzo szczegółowa i przejrzysta.

Rada naczelna Stronnictwa niezawisłych żydów odbędzie się we wtorek. Przedmiotem obrad będzie omówienie obecnej sytuacyi przedwyborczej i sprawa samych wyborów.

Konkurs hippiczny. Dziś, t. j. w poniedziałek o godz. 2'30 popołudniu odbędzie się XI konkurs hippiczny na placu wyścigowym, który już dziś przedstawia się w szacie odświętnej na przyjęcie licznego grona zwolenników tego pięknego sportu. Konkursa hippiczne są niejako wstępem do czerwcowych wyścigów, które się tego roku świetnie zapowiadają, więc też z tego względu wzbudzają znaczne zainteresowanie. W popisach dzisiejszych, wyposażonych nagrodami pieniężnymi oraz honorowymi przyjmie udział w walce o palmę zwycięstwa wielu jeźdźców-oficerów, jak również po raz pierwszy kilku cywilnych Panów. Na zakończenie popisów odbędzie się „Bieg myśliwski" na mecie 4600 m., podczas którego czynny będzie Totalizator.

„Stowarzyszenie podróżujących kupców Galicyi" odbyło onegdaj IX Zwyczajne Walne Zgromadzenie. Przewodniczył prezes Stow. p. Arnold S t e i n e r. Po złożeniu sprawozdania z czynności za rok ubiegły i udzieleniu absolutoryum ustępującemu Zarządowi idbyły się wybory. Prezesem ponownie wybrano p. Arnolda S t e i n e r a, skarbnikiem p. Wilhelma L a n d a u i sekretarzem p. Salo Z i m e t a.

Nowa sensacya szpiegowska. Policya jest na tropie wielkiej, doskonale zorganizowanej szajki szpiegowskiej, szeroko rozgałęzionej. Szczegóły policya trzyma na razie z łatwo zrozumiałych względów, w tajemnicy. Wiadomo tylko, że są to szpiegowie znacznie „poważniejsi", niż wszyscy ci, których do tej pory udało się wykryć.

Pożar w szafie. Wczoraj wezwano straż pożarną na ul. Aryańską l. 11, gdzie, jak się okazało, powstał pożar — w szafie. Z niewiadomej przyczyny zapaliła się garderoba, którą też całą ogień zniszczył, mimo wysiłków całego plutonu straży; zapobieżono jednak rozszerzeniu się ognia na cały lokal.

Język w opresyi. Wczoraj niejaki p. Scisły przyprowadził po południu na stacyę pogotowia swoją żonę p. Rozalię, której, jak twierdził, wskutek tego, że zadużo „pyskowała" — „pysk wykręciło". Jakoż istotnie Rozalia Scisła miała usta szeroko otwarte, jakby do wyrzucenia potoku wymowy — i zamknąć ich nie mogła, bowiem miała zwichniętą dolną szczękę. Szczękę p. Rozalii nastawiono i tem samem przywrócono jej dar mowy, ku utrapieniu małżonka.

Zjazd kobiet polskich w Krakowie.

Kraków, 12 maja.

Rozpoczęty w sobotę wieczorem wyborem prezydyum i t. p. przedwstępnemi przygotowaniami zjazd kobiet polskich kontynuował wczoraj swoje prace przez cały dzień. Wczoraj też dopiero rozpoczęły się właściwe obrady (o godz. 11 przedpoł.) w sali Tow. rolniczego na placu Szczepańskim, przybranej festonami o barwach narodowych oraz zielenią i kwiatami.

Obrady miały przebieg poważny, a sforność ą swoją mogły służyć za przykład. Panie, zebrane w liczbie znacznie przekraczającej mogącą się swobodnie pomieścić w sali, mimo to umiały jakoś zająć każda swoje miejsce i wysłuchać w skupieniu referatów i przemówień. Te zaś były ze wszechmiar interesujące. Zwłaszcza referaty pań z Królestwa zwracały uwagę rzeczowością traktowania przedmiotu i bardzo przekonywującem ujmowaniem zagadnień, nieraz wcale zawiłych, z dziedziny pedagogiki i psychologii dziecka; panie poznańskie cechowało skierowanie się przedewszystkiem ku praktycznej stronie kwestyi, podczas gdy niektóre przemówienia pań z Galicyi zbytni kładły nacisk na frazeologię uczuciową.

Po powitaniu zjazdu kobiet polskich ze wszystkich trzech zaborów w tej „zakordonowej stolicy" przez przewodniczącą ks. Andrzejową L u b o m i r s k ą, pierwszy referat o wychowaniu przedszkolnem dzieci (było to tematem całych obrad przedpołudniowych) wygłosiła p. R. z Poznańskiego, zwracając uwagę na szczególną konieczność takiego wychowania w tej dzielnicy, gdzie dziecko już od 5 roku życia trzeba uczyć w języku polskim, bo później, poszedłszy do szkoły, już tylko niemiecki słyszeć będzie. Te same przyczyny, jakkolwiek w mniejszej mierze, bo szkół rządowych jest mniej, istnieją w Królestwie, o którego stosunkach szkolnych mówiła p. R. Poruszyła ona cały szereg zajmujących projektów i rozwiązań z dziedziny organizacyi ochron dla dzieci w wieku przedszkolnym między innymi „pogotowia ochronnego" dla dzieci zbłąkanych, ochron wychowawczych dla dzieci więźniów i t. d. Dopełnieniem tego referatu był koreferat p. Kl. również z Królestwa o wychowaniu domowem dzieci przez matkę, prywatne bowiem instytucye wychowawcze tam niezmiernie skrępowane nadzorem i szykanami.

Trzeci referat o stosunkach w Galicyi wygłosiła p. Jadwiga S t r o k o w a, kładąc przedewszystkiem nacisk na konieczność należytego przygotowania matek, równie pedagogicznego jak moralnego, do wychowywania dzieci. Matka powinna umieć widzieć w dziecku przyszłego człowieka, zachować jego indywidualność, a wreszcie przygotować go do pracy nad odrodzeniem ojczyzny. Przemówienie swoje, wygłoszone pięknym stylem i z dużym patosem, zakończyła referentka wezwaniem kobiety do starania się, aby kiedyś można było powiedzieć, że „polski dom przez polską kobietę uratował naród".

Następnie wywiązała się dyskusya, w której zabierały głos, omawiając różne poszczególne strony poruszonych w referatach kwestyi, panie z ks. Poznańskiego i z Królestwa, oraz pp. Zofia Korczyńska i Mossoczowa z Krakowa i Torosiewiczowa z Galicyi wschodniej.

Dyskusya ta zakończyła obrady przedpołudniowe.

Obrady popołudniowe rozpoczęły się o 4-tej. Odczytano przedewszystkiem życzenia, nadesłane na zjazd: od JE. arcyb. Bilczewskiego, z Wilna, Kijowa, z Ameryki półn., od szeregu stowarzyszeń kobiecych w Poznańskiem, z Kołomyi, Zakopanego itd.

Następnie obrady rozpoczęły się referatem p. Łodwińskiej z Rzeszowa o szkołach niższych żeńskich w Galicyi; referentka wskazała na brak szkół fachowych i zbyt małe uwzględnienie w programach szkół nauki gospodarstwa domowego.

O szkolnictwie niższem w Poznańskiem referowała p. Sł., omawiając typy szkół niższych tamtejszych. Zapowiedziany referat o szkolnictwie niższem w zaborze rosyjskim odpadł.

O szkolnictwie średniem w Galicyi referowała p. dr. Strehlówna z Krakowa, domagając się przedewszystkiem większego uwzględnienia w nim hygieny, wogóle wychowania fizycznego, oraz wszechstronnego uwzględnienia gospodarstwa domowego. Jako na szczegół charakterystyczny wskazała referentka mały odsetek w tych szkołach nauczycieli-kobiet; nawet przy równych kwalifikacyach w szkołach średnich prywatnych dają pierwszeństwo mężczyznom. Ustęp ten wywołał później, przy dyskusyi, obszerne wyjaśnienie przyczyn tego zjawiska przez p. Strażyńską, właścicielkę gimnazyum w Krakowie.

W dyskusyi p. Klotylda Kowalska, dyr. szkoły wydziałowej w Nowym Sączu, podniosła postulat, aby przy tworzeniu drużyn skautowych zaprzysięgano młodzież nie tylko na miłość ojczyzny, ale i na miłość Boga. PP. N. i S. z Królestwa zaznaczywszy straszne warunki, wśród jakich zmuszone są tam pracować szkoły średnie żeńskie w Królestwie, wyraziły przekonanie, że nieraz trzeba powiedzieć sobie, że lepsze żadne szkoły, niż złe.

Następnie zabierały jeszcze głos na poruszone tematy pp. Michalikowa, Kr. z Poznania, Hallerówna, Mossoczowa, Zaleska, Ruppertowa, Strażyńska, Sitkiewiczówna, Strehlówna, oraz jedyny mężczyzna p. Szymański w kwestyi zwalczania alkoholizmu wśród młodzieży, zgłaszając do prezydyum odpowiednią rezolucyę.

Obrady popołudniowe zakończyły się o 7½. O godz. 9-tej odbył się raut w Grand Hotelu, na który zaprosiła uczestniczki zjazdu ks. Lubomirska.

Z TEATRU.

„L o s y E u r o p y", burleska w 3 aktach B. Winawera.

Polityka, ta uprzywilejowana dziedzina wielkiego gestu, pokrywającego nikłą treść, była też po wszystkie czasy i jest najdzięczniejszym terenem dla satyry. Satyra sceniczna korzystała zawsze obficie z perypetyj politycznych, z biegiem czasu tracąc zresztą ostrość satyryczną, a większy nacisk kładąc na komiczną stronę polityki i polityków. Taką złagodzoną, nieraz sobliwą, żartobliwą przedewszystkiem satyrą jest „burleska" B. Winawera „Losy Europy". Ma przytem wyraźne cechy aktualności w swej fabule. Losy Europy obracają się w niej koło wielkich zawikłań wewnętrznych w małem państwie „czarnoszyjskiem", wywołanych teatralno-zakulisową aferą. Zaangażowani w niej są: student, tenor, bankier, śpiewaczka, minister i dyplomaci, dość pomysłowo związani ze sobą akcyą sztuki.

Oczywiście wszystko się dobrze kończy — do wojny europejskiej nie przychodzi, minister nie dostaje dymisyi, bankier nie traci na kursie swoich papierów — dzięki dowcipowi, natchnieniem miłosnem podyktowanemu p. Mortadelli, śpiewaczki. Po nici przewodniej kilkunastu niezłych dowcipów sztuka przewija się gładko, ma nawet swoje chwile wesołości bardzo forte, a akcya nie rwie się dzięki prowadzonej w należytem tempie grze krakowskiego zespołu.

Prześlicznie wyglądała p. Górska, jako urocza śpiewaczka Znakomitym był p. Bończa bankier, p. Jednowski zaś jako prezydent ministrów.

Pp. Szymborski, Bogusiński, Stanisławski, Miarczyński, Brokowski, Kosiński tworzyli zespół wesoły i dopełniali się wzajemnie.

Rozmaitości.

HYGIENA I MEDYCYNA.

Tytoń jako środek przeciw choleryczny. W dziale hygieny dokonał najnowszego, a ważnego odkrycia profesor Wenck w Berlinie, mianowicie zauważył on, że, jeżeli na cygaro upuści się kroplę wody, zawierającą ½ miliona zarazków cholerycznych, to w przeciągu 24 godzin ani jeden zarodek nie pozostanie żywym. W czasie cholery panującej w Hamburgu, żadne cygaro, pochodzące z fabryk tamtejszych, nie zostało uznanem za grożące infekcyą, jak również w czasie trwania cholery nie zachorował ani jeden robotnik zatrudniony w fabryce tytoniu.

Leczenie tężca. Według doświadczeń, dokonanych przez dra Meltreza w instytucie Rockefellera w New-Jorke, bardzo skutecznemi okazały się injekcye soli magnezyowej w rdzeń kręgu pacierzowego. Również doświadczenia przeprowadzone w Europie według wskazówek dra Meltrera, dały rezultat dodatni.

Zatrucia potrawami, zawierającymi wanilią, powstają, jak dowodzą tego najnowsze w tym kierunku przeprowadzone badania, z tego, że wanilia niektóre bakterye tak popiera w rozwoju, że wywołują w organizmie człowieka objawy zatrucia. Wanilia jednak sama nie jest trująca.

Leczenie ran cukrem jest najnowszym wynalazkiem w dziedzinie praktycznej chirurgii. Cukier sterylizowany nie pozostawia bakteryi przy użyciu a równocześnie przyłożony na ranę, wyciąga materyę z wewnątrz na zewnątrz, z którą spływają niebezpieczne dla organizmu soki. Ranę posypuje się pulweryzowanym cukrem i bandażuje.

Zapotrzebowanie siarki w pożywieniu człowieka. Badania hygieniczne naszych najgłówniejszych środków spożywczych co do zawartości siarki i gazów, wykazały, że główne środki spożywcze, jak: kartofle, chleb i ryż zawierają białko obfitujące w siarkę i w małą ilość gazu. W przeciwieństwie do tego badane rozmaite gatunki mięsa, a szczególniej mięso wołowe, wykazały dużą ilość gazu, a małą zawartość siarki. W kartoflu naprzykład na 15 części gazu przypada jedna część siarki, to w mięsie dopiero na 40 części gazu odnajdujemy jednę część siarki. Nasze środki spożywcze, zawierające białko, dadzą się zestawić następująco, poczynając od zawierających największą ilość siarki: kartofle, chleb pszeniczny, żółtka, chleb jęczmienny, ryż, ryby morskie, mięso wieprzowe, jagnięcie, cielęcina, kury, wołowina. Nasuwa się ważne pytanie, które środki spożywcze pokrywają najkorzystniej zapotrzebowanie organizmu ludzkiego, obfitującego w siarkę, czy w gazy. Odpowiedź brzmi, że środki spożywcze, którymi odżywia się większość ludzkości, mianowicie: kartofle, chleb i ryż zawierają bardzo małą ilość gazu, natomiast dużą ilość siarki, a jedyną ich wadą jest, że w jednej piątej tylko składają się z białka, a w czterech piątych z krochmalu, tak, że musimy przyjmować te pokarmy w dużej ilości chcąc organizm odpowiednio odżywić, a gdy nam przyjęcie i trawienie takiej wielkiej ilości pokarmów jest wprost niemożliwem, to z potrzeby spożywamy substancye zawierające obficiej białko, jak: mięso, ryby i t. d. One jednak wprowadzają nam do organizmu dużą ilość niepotrzebnych gazów, których usunięcie z organizmu sprawia nieraz trudności.

Niedokrewność i wyżyny. Góry ze swoją pełnią słonecznego światła są daleko silniejszym środkiem wytwarzającym krew, aniżeli wszelkie środki chemiczne. Według zdania dra Widmera skóra musi się jednak stykać bezpośrednio z wpływami atmosfery, głównie światła, bo jeżeli skóra w całej pełni nie korzysta z powietrza wyżyn, ciało odnosi tylko szkodę. Podczas gdy u niedokrewnych, którzy wciąż przebywali na powietrzu, konstatował dr Widmer zarówno subjektywnie jak objektywnie znaczne polepszenie, to u dziewcząt służebnych hotelu, również niedokrewnych, w jednym tylko wypadku zauważył znaczne polepszenie składników krwi. U szesnastu z nich natomiast waga ciała znacznie opadła, zamknięcie, monotonność zajęcia przeszkadzały aklimatyzacyi, a górskiem powietrzem do życia powołana energia, nie ujawniała się u nich, owszem niknęła.

FEJLETON

W. RAKOCZY.

Sos tatarski.

Michał Paska, którego powołaniem była fabrykacya sit, był posiadaczem domu, żony i fraka. Był czas, kiedy Paska nie miał nic, z czasem zjawiła się żona, jednocześnie z żoną dom, wkrótce — córka i wreszcie — frak.

Wszystkie te rzeczy zjawiły się w sposób zupełnie naturalny, z wyjątkiem fraka, gdyż rzemieślnik, wyrabiający sita, normalnie nie czuje potrzeby posiadania go.

Rzecz tłomaczy się w ten sposób, że Paska, zarzuciwszy z czasem wyrób sit, postanowił wystąpić na arenie społecznej, no a na tem polu może jedynie występować człowiek, który jest posiadaczem fraka.

Społeczna działalność Paski polegała na razie na tem, że prowadził ożywione dyskusye w kawiarniach na tematy polityczne, oraz odwiedzał zebrania opozycyjne i kluby, gdzie tak podniecał się dyskusyą, że tusza jego, budząca już początki obaw śród najbliższego otoczenia, zaczęła się widocznie zmniejszać.

I to go uratowało. Gdyby Paska należał do partyi rządowej, prawdopodobnie skończyłby na apopleksyę; jako niezadowolony opozycyonista, zaczął się cieszyć zdrowiem kwitnącem.

Zwolna zaczęła nurtować w nim myśl o fraku. Fakt, iż nie wybrano go dotąd do żadnej z licznych komisyi, niewątpliwie za przyczynę miał brak tej niezbędnej dla działacza społecznego części ubrania. Postanowił tedy ofiarować sobie frak w dniu imienin. Był to przepiękny frak na podszewce jedwabnej; podobnie pięknego fraka nie było chyba w całej Europie, nawet w garderobie ks. Walii. Krawiec, wykończywszy go, rozstał się z nim ze łzami i oświadczył, że może już umrzeć spokojnie po stworzeniu takiego arcydzieła.

Wkrótce w jednym z klubów odbyła się uroczystość zawieszenia portretu jednego z matadorów opozycyjnych, a po uroczystości tej — bankiet. Paska występował po raz pierwszy we fraku i był wzruszony, jak młoda panienka, występujcąa po raz pierwszy na balu w sukni dekoltowanej.

A teraz słów kilka o sosie tatarskim.

Wiadomo, że jest to rzecz, która towarzyszy przez całe życie człowiekowi, uczestniczącemu w bankietach, przez całe życie, do grobu i wszędzie— od Karpat do Adryatyku.

W zasadzie sos ten służy do polewania ryb, najczęściej jednak, niestety, polewani są nim goście.

Sos tatarski, tak często, tak chętnie i tak obficie bywa używany przez restauratorów, jak gdyby ryby miały zwyczaj pływania w nim, zamiast w wodzie. Mnóstwo jest rodzajów ryb, Opatrzność podzieliła ryby na tysiące gatunków, lecz fantazya kucharzy nie wymyśliła do nich nic, prócz sosu tatarskiego. Ośmielam się nawet wyrazić przypuszczenie, że gdyby na bankiecie jakimś podano wieloryba, lub lewiatona przedhistorycznego, niewątpliwie wieloryba, lub lewiatana przedhistorycznego, jak małego pstrąga.

I rybom i konsumentom dawno się już sprzykrzyła ta jednostajność, lecz na nieszczęście ryby głosu nie mają, a goście, o ile mają go, nie mogą go zabierać w sprawie tak błahej na pozór.

Dlatego to sos tatarski towarzyszy nam do grobu i będzie towarzyszył wnukom i prawnukom naszym, dopóki na wystygłej skorupie ziemskiej ostatni Eskimos, zamieszkały na równiku, w czasie ostatniego swego posiłku nie umoczy ostatniej kawałka psa morskiego w bynajmniej nie ostatniej misce sosu tatarskiego.

Z krótkiego tego uchylenia historyczno-gastronomicznego czytelnik łatwo domyśleć się może, że jeden z punktów wspomnianego wyżej bankietu opiewał: *łosoś i sandacz z sosem tatarskim.*

Wypadek sprawił, iż Michał Paska siedział po lewej mojej ręce. Lokaj zaczął roznosić ryby od trzeciego sąsiada mego z prawej strony i zbliżał się do mnie z półmiskiem i sosjerką. Paska zaczął się niepokoić i chociaż lokaj był jeszcze dość daleko od niego, rzekł doń:

— Panie kochany, jeżeli oblejesz mi mój nowy frak sosem, dostaniesz w łeb.

Lokaj właśnie doszedł do mnie. Wziąłem kawałek ryby, lecz sosu nie dotknąłem; niewymownie zadziwiło to kelnera. Wybałuszył na mnie oczy i w tej samej chwili cała porcya sosu, przeznaczona dla mnie — znalazła się na plecach Paski i spłynęła szeroką strugą. Nie widziałem ani jednej czarnej plamy, całe plecy stały się koloru jaskrawie żółtego! Muszę przyznać, że po raz pierwszy w życiu zdarzyło mi się obserwować podobnie artystyczny sposób polewania. W trakcie tego Paska siedział nieruchomo, zrzekł się ryby i sosu, a blady jak kreda lokaj poszedł dalej.

Wedy Paska zwrócił się do mnie z uśmiechem na twarzy:

— Udało mi się szczęśliwie przeprawić przez to morze sosu! Widocznie pogróżka podziałała na lokaja.

— Jakto? Więc pan nic nie zauważył.

— Co takiego?

— Ależ, panie, przecież pan z tyłu stałeś się podobny chyba do samego chana tatarskiego!

— Co pan mówi?! To niemożliwe!...

— Ależ tak, od stóp do głów polany jest pan sosem.

Wziąłem na widelec kawałek ryby, dotknąłem nią do pleców Paski i pokazałem mu.

— Proszę, proszę, niech się pan nie krępuje!— wyjęczał, nie zdając sobie zapewne sprawy z tego, co mówi. Możliwość maczania ryby w sosie na plecach jego wstrząsnęła nim widać zbyt silnie. Usłyszałem, jak po cichu monologował sam z sobą:

— Wstać, czy nie wstać? Jeśli wstanę, sos pocieknie na krzesło i na spodnie. Jeśli nie wstanę, sos przyschnie do pleców i nie można będzie później doczyścić się fraka... Co prawda, spodni mam kilka par, a frak tylko jeden... Mogę kazać podać sobie drugie krzesło... A więc... Wstaję!...

Przy tych słowach Paska oparł się rękoma o stół i wstał z wielką powagą w twarzy.

Wszyscy spojrzeli na niego z podziwem. Czego chce Paska? Przecież na mowy jeszcze wielki czas.

A sos spływał zwolna, formując kałużę na krześle.

Nagle przyszedł mi szatański pomysł do głowy.

Zadzwoniłem nożem o szklankę i zawołałem:

— Proszę o spokój! Paska pragnie coś powiedzieć!

Przestraszony Paska upadł na krzesło, z którego sos rozchlapał się na wszystkie strony. Teraz oprócz Paski sosem zawalany byłem już i ja z sąsiadem jego z lewej strony. Ten rzucił się na Paskę i chciał go odepchnąć od stołu, lecz ja z niezmąconym spokojem uderzałem nożem w szklankę i powtarzałem:

— Proszę o spokój! Paska ma głos!

Paska znów powstał.

— Jestem zanadto zdenerwowany... Jedynie na skutek ogólnego żądania... Pomimo, że nie jestem mówcą... Oblano mnie sosem tatarskim!...

Mówiąc to, odwrócił się plecami do stołu. Rozległ się śmiech ogólny i oklaski. Paska kłaniał się.

Tego wieczoru Paska wygłosił jeszcze trzy przemówienia.

. . . .

W ten sposób rozpoczęła się karyera Paski, jako mowcy. Wygłasza on dziś mowy przy każdej sposobności, lecz na bankiety chodzi stale w tużurku.

Tł. *M. K.*

AFORYZMY.

Tęsknota jest miarą wszelkich ludzkich związków pomiędzy kobietą i mężczyzną. Tęsknię za tobą, brak twój odczuwam... oto wszystko.

*

Dotyk dłoni kochanej daje siły Boga,
Dotyk dłoni nie miłej... gniewa.

*

Kobieta zwykła, wybawia nas od rozmyślania.

*

Od przypadku czy chłopiec po raz pierwszy w życiu pieści dłoń kochaną czy nie kochaną, zależy los jego przyszłego istnienia.

W pierwszym wypadku stanie się miliarderem życiowej energii, w drugim bankrutem.

*

Obcój tylko z kobietami, za któremi „tęsknisz". Ból w czasie ich nieobecności powinien być głębszym, aniżeli radość, gdy są przy nas.

*

Czyste ręce są niemal pięknemi.

*

Pierwszy pocałunek przychodzi zawsze za wcześnie, nigdy za późno.

Zapamiętaj to sobie ty biedny, „n i e m o g ą c y c z e k a ć" mężczyzno.

Zapamiętaj to sobie i ty bogata „zawsze czekać gotowa" kobieto.

*

Są zwierzęta, które nie znoszą więzienia i pomimo „najstaranniejszej pielęgnacyi" giną.

Czy tylko zwierzęta?

Z literatury.

„Stare Ewy“, powieść Kazimierza Glińskiego. Nakładem Gebethnera i Wolfa.

Prace Glińskiego, to wizye przeszłości... jakaś baśń z zamierzchłych czasów, miła jak wspomnienie. Czytając jego powieści, przypominają się wnętrza starych dworów, zapylone rodzinne portrety, opowiadania przez niańki szeptem w jesienny, smutny wieczór.

„Chcesz pani bajki?... Skąd ją wziąć w tej godzinie? — Sen marzeń nie zdradzi, z błękitów sama spłynie. A jednak gdzie jest, „gdzieś błąka się po ziemi pasmami babiego lata,
snuje się, wszystko oplata
nićmi srebrnemi.“

Mówi Przemko do wojewodziny, a mogłoby to być i prologiem książki, bo jest w niej tyleż baśni— co życia, chwilami siła prawdy, częściej naiwność legendy. Wszystko to rzeczy znane, bardzo znane, ale i miłe. Nie obniżą one nikogo moralnie, nie zagrają na zmysłach podniętą, ale przenoszą znużoną duszę człowieka w czasy, kiedyto jeszcze chodziła po ziemi miłość i duma, dobroć i siła. Kiedy „stare lwy“ wśród nor swoich warczały groźnie, a pokonywało ich i ujarzmiało nieszczęście... przebaczenia uczył Bóg, gdy bywały kobiety, które kochały raz w życiu... Legenda! sen... coś, co bezpowrotnie minęło, a za czem żal przejmuje duszę... coś, co oczom dzisiejszego człowieka dziwnem się zdaje. Ale ma w sobie czar ta przeszłość i chętnie się zawsze czyta rzeczy p. Glińskiego.

Świetnie przeprowadzonymi są w książce typy dwóch starych lwów, szczególniej wojewody i tego jego lwiątka, Przemka, co krew pańską ma w żyłach i dumę, chociaż mu brak nazwiska. Słabiej rysuje się sylwetka Jasieńca i dwóch słaniających się ku niemu kobiet — bladej jak lilija wojewodziny i jak róża purpurowa oszałamiającej Moryny.

„Gesty“, Jan Huskowski. Powieść współczesna. Nakład Gebethnera i Wolfa.

W „Gestach“ przeprowadza autor z głębokiem odczuciem psychologicznem przemianę dziecka w młodzieńca, młodzieńca w mężczyznę. Chwilami jest nastrój nieco sztuczny, ale w każdym razie jest w tych „Gestach“ szczytki gest człowieka, który umie patrzeć, czuć, a podpatrzonemu i odczutemu nadać sympatyczną, zajmującą formę. Roch jest sylwetką z życia wziętą, w głębi świata są szeregi takich Rochów młodocianie czystych, dobrych, rwących się do życia takim nieśmiałym, a chwilami pięknym gestem, a życie podsuwa im swoje mętne czary... i piją... a brutalność życiową przesłania ładny żal młodzieńczej duszy.

Jedno mnie tylko uderzyło, z czego jednak nie mam zamiaru robić zarzutu autorowi, mianowicie książka p. Huskowskiego miała kilku poprzedników w literaturze niemieckiej, która to literatura, jak wiadomo, w ostatnich czasach właśnie to przeradzanie się dziecka w młodzieńca poruszała niejednokrotnie. Szczególniej chwila na progu domu publicznego... tego wahania się i żalu... ma wiele wspólnego z analogiczną chwilą, w wydanej kilka lat temu książce p. t. „Der Untergang einer Kindheit“ Schmitza.

„Marysia i Rózia“, Stanko Karadżów. Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie.

Przemiła historyjka z życia, krótka w miarę, napisana żywo a bezpretensyonalnie. Podpatrzona, podsłuchana historya dziecka i piastunki, dla autora zapewne wspomnienie miłe „błękitnookiej“ Marysi i rozłożystej Rózi... — dla czytelnika świeży wdzięk dwóch naiwnych, prostych i pomimo różnicy wieku dziecięcych dusz.

„Kobieta“, powieść Marcelego Sachsa. Nakład Gebethnera i Spółki.

Powieść uległa konfiskacie, a ponieważ konfiskata staje się nieraz dla rzeczy przeciętnych niezasłużoną „marką“, a dla autora zawsze drogą do sławy i rozgłosu, trzeba więc poświęcić „Kobiecie“ wzmiankę chociażby z tego względu, by jej nie przeceniono. Talent p. Sachsa przebija się nawet z tego szału zmysłów, ale pomimo tego rzecz nie mocna. Mężczyzna w tej powieści, to człowiek, dla którego miłość jest wyłącznym i jedynym celem życia. Dziwnie słabo rysuje się ta sylwetka w rozmglonej atmosferze tęsknot, pożądań, płaczliwych nastroi... taki straszliwie słaby, taki do pogardy słaby człowiek. Miałoby się ochotę zawołać chwilami, chwytając za bary tego Maryana Sikorskiego: Człowieku, czy ty ogromu świata i piękna nie widzisz, że marnujesz się w tęsknocie płaczliwej za kobietą, a raczej za nową jedną... A jeżeli ty ślepy jesteś, to dlaczego mamy przez 121 kartek podziwiać te twoją ślepotę? A kobieta? Kobieta mówi, że kocha dwóch, w rezultacie jednak rozmiłowana jest tylko w samej sobie... W ramiona Sikorskiego popycha ją tylko samolubna chęć rozkoszy... Jak kąpała się w jeziorze, z taką samą radością i bezwstydem pławi się w niedozwolonej pieszczocie... śmiała się radośnie po kąpieli i beztrosklliwie śmieje się zaraz po szale zmysłów, pożegnaniu i t. d. Tytuł „Kobieta“ jest źle dobranym, trzeba było napisać „Samica“, bo jak mężczyzna w tej książce jest zdegenerowanym osobnikiem, tak również ma te cechy kobieta. Najlepszą z całej książki jest scena u prostytutki. Talent p. Sachsa sprawia, że rzecz czyta się z zajęciem, ale gdy książka wysunie się z ręki, pozostaje tylko niesmak. O życie! takiem pięknem jesteś! tak bogatem! tyle w tobie słońca i blasku, a wybrani synowie twoi chodzą nocami i stalówki nurzają w kałużach... szkoda!

Poza wymienionemi nadesłano do Redakcyi: *„Anioły płaczą“* Henryka Zbierzchowskiego, nakład Gebethnera i Wolfa, rzecz pisana zajmująco, właściwym p. Zbierzchowskiemu silnym, barwnym stylem i *„Małżeństwo na próbę“* Macieja Wierzbińskiego, nakład Gebethnera i Wolfa.

M. Č.

Zdanie o małżeństwie.

Od czasu do czasu rozpala się na nowo wojna o małżeństwo, zaczyna się zazwyczaj atakiem jakiegoś osobnika przeciw tej instytucyi i wre walka pojęć, walka wprawdzie bezkrwawa, ale gwałtowna i obfitująca w dowody słowne. Od czasów Strindberga nie spoczęła ona ani na chwilę, opanowała literaturę, dramat, a co gorzej stała się kwestyą dnia. Każdy podlotek ma już swoje własne zdanie o małżeństwie, a najmłodsi panowie ostrzą na nim swój dowcip i swoje duchowe zdolności. Jeden z powieściopisarzy zapytał szereg wybitnych osobistości o zdanie i na tem tle napisał książkę pod tytułem: „Problem małżeński w świetle naszych czasów“. Powieściopisarze, politycy, artyści wszelkich kategoryi i inni sławni ludzie odpowiadają na pytanie, czy odwieczna forma małżeństwa jest właściwą i wyrażają mniej lub więcej otwarcie swoje zapatrywania na małżeństwo. Bernard B a u m e i s t e r wypowiada się krótko i wesoło: „Dla mnie małżeństwo nie było nigdy problemem. Gdy się z moją pierwszą ożenić chciałem, było największym problemem, czy ją dostanę“. Ten sam pojedynczy problem panował wówczas na scenie. Głównem pytaniem było zawsze, czy się dostaną, co się dalej stanie nie niepokoiło nikogo... miano nadzieję, że będzie dobrze. A ja według moich osobistych doświadczeń nie miałem powodu do pesymistycznych rozmyślań, niżeli ówczesna publiczność Burgteatru. Przed czterema laty ożeniłem się powtórnie. Moja obecna żona jest daleką krewną mojej pierwszej i młodszą odemnie o połowę stulecia, a jednak wierzę, że i z tego małżeństwa nie urośnie dla mnie żaden problem. I jeżeli już koniecznie mam wyrazić moje zapatrywania na instytucyą małżeństwa, to mogę tylko powiedzieć: oby pozostało po dawnemu! Otto E r n s t rozpoczyna nieco złośliwemi słowami: „Największa część przeciwników małżeństwa nie występuje przeciw małżeństwu wogóle, tylko raczej przeciw... swojemu małżeństwu“. Gustaw F a l k e zaś stwierdza, że małżeństwo „jest dobrem, pięknem i świętością“. Staruszek Ernest H ä c k e l mówi: „Pomimo wszystko uważam małżeństwo za silną, żywotną instytucyę i wątpię, by walczące o prawa kobiety zdobyły jakieś ustępstwa na tem polu“. Wierna swoim ideom Ellen K e y pisze: „Dzisiejsze małżeństwo musi otrzymać inną formę, w której powstałby na nowo matriarchat“. Max N o r d a u daje szereg aforyzmów, z których ostatni brzmi: „Małżeństwo leży w linii rozwoju moralności. Oznacza ono opanowanie popędów przez wolę i wprowadza poczucie obowiązku w szaloną grę pragnień i chęci. Jest ono formą i zdefiniowaniem samej moralności. Jest ono najdoskonalszym tworem człowieka, jako wyjście z pomyłek uczuć i temperamentów, jako wentyl dla wysoko napiętych niebezpiecznych namiętności. Ale może ono zadowolić tylko wtedy, gdy jego podstawą jest miłość, a jego ustawą moralna i prawna równość obojga małżonków“. Bardzo rozsądną jest rozprawka Franka W e d e k i n d a, z której przytaczamy następujące miejsce: „Większość ludzi zdrowych tworzy małżeństwa szczęśliwe. Małżeństwo nie jest przymusowem, nie jest więzami, chyba tylko dla ułomnych duchowo, którzy je za takie uważają. Nie znam na świecie coś bardziej nie zniszczalnego nad małżeństwo. Są przecież ludzie, którzy się kłócą przez 25 lat, a pomimo tego nigdy nie byli sobie niewiernymi. Jest to prawie nie do uwierzenia co przetrzymać potrafi małżeństwo. Nie koniecznem jest nawet, by się obie strony kochały, wystarczy miłość jednostronna, zapełni ona oficie połowę życia. Godność człowieka to nie kaftan błazeński. Godność człowieka to powietrze, pożywienie, światło. Godność człowieka wyrasta z małżeństwa rodziców i jest podstawą małżeństwa dzieci“. Raul A u e r h e i m e r przesuwa się nad problemem małżeństwa ładnym zwrotem, mówiąc:

„Gdy się raz zakochamy w wadach kobiety, przebaczamy jej z czasem nawet jej zalety“.

Oto kilka wyjątków z zajmującej książki, która jednak, zdaje się, niczem nie wpłynie na rozwiązanie kwestyi małżeńskiej.

Snob i Dandys.

Nasza epoka zna dandysa tylko z opowieści, nic więc dziwnego, że uznano go godnym wystawy i bliższego poznania. Na boulevard Malesherbes u Dewambeza, można się zatopić w patrzeniu, a nigdy jeszcze może nie przyciągała tak żadna podobna manifestacya eleganckiego świata Paryża, bo się ma czar podwójnego widoku. Elegancka rozbawiona publiczność, to zabawna mieszanina tego, co zwiemy snobizmem, naprzeciw zaś: pożółkłe litografie, wypłowiałe kostyumy, rozpadające się jedwabie, pozbawione połysku klejnoty, staromodne meble... odnowienie, ożywienie epoki, w której kult pojedynczego osobnika dochodził do egzaltacyi i był z tego powodu niejako odbiciem snobizmu. Byłoby błędnem potępienie całej kategoryi. Pomiędzy snobem a dandysem leżała przepaść, pomimo, że kierowały niemi jedne podniety. Snob nie jest dumnym ze swej manii, przyznaje się do niej tylko dlatego, że ma całe szeregi współbraci, jest niewolnikiem przepisów, które ślepo wypełnia i tą właśnie poddawczą pokorą zaciera manko wiedzy i inteligencyi, bo snob jest zazwyczaj kiepską głową, jak i cały snobizmus przypomina uderzająco stado baranów, które rządzi tylko swoją liczbą, ale tego właśnie działania ilością nie należy lekceważyć. Dandys natomiast reprezentuje sympatyczny typ, jego dumą jest, by nie był jako wszyscy i dumnie zaznacza swoją odrębność, mieszaniną dowcipu i inteligencyi rozbraja swoich przeciwników, jak również naturalnością i przejęciem, z jakiem odgrywa swoją rolę. Proklamowanie przeafektowanego i często aroganckiego „Georga Bryana Brummel" ojcem dandyzmu jest błędem. Chateanbriand wyśmiał niegdyś gorzko owego byłego syna cukiernika, który wygłaszał swoje nietaktowne impertynencye z chłodną flegmą, a wyśmiał go słusznie. Ten młodzieniec był bowiem ideałem piękna w epoce, która szukała tylko dobrze leżącej sukni... i talent krawiecki posiadał... Jego pięknie wiązane krawatki wprawiały w zachwyt panią de Stäel, a nawet lord Byron nie mówił o Brummelu nigdy inaczej tylko z pewną zazdrością w tonie. Wydaje się nam to obecnie dziwnem, bo zajęcie tego dandysa polegało na studyowaniu się w lustrze, by w końcu w białą satynę obitej lektyce kazać się zanieść na jakieś arystokratyczne soiree, gdzie dał się podziwiać jak paw, milczał i tylko od czasu do czasu rzucał jakąś złośliwość i znikał w odpowiedniej chwili, by się w innym salonie ukazać. Bogatemu mieszczaninowi, który go zaprosił na obiad, odpowiedział: „dobrze, ale pod warunkiem, że się nikt o tem nie dowie". Młodemu lordowi, który mu proponował, że go swoim powozem odwiezie na bal, powiedział: „Niemożliwe! Byłoby to przeciw dobremu tonowi, gdyby nas tak ujrzano zajeżdżających, mnie w głębi, a pana na koźle!" Kłania się damie, znanej ze skandalicznego prowadzenia w salonie, która mimowoli woła: „Co za odwaga poznawać mnie!" On odpowiada lodowato: „Nikt nie zauważył, że pozdrowiłem panią". Oto próbki humoru, który lubiła ówczesna Anglia pod Jerzym IV, a Brummel umiał pochwycić ton, który go na dość długi przecig czasu uczynił ideałem świata. Nie potrafił jednak zapewnić sobie odwrotu i po nagłej miłostce przyszły marne czasy wygnania w Calais i Caen, gdzie żył z niechętnie dawanej jałmużny dawnych wielbicieli.

Jego wpływ był jednak tak silny, że we Francyi, która chwaliła się zawsze dobrym gustem, rozwinął dandyzm wprawdzie o wiele dowcipniejszy i romantyczniejszy. Literatura odegrała tu dużą rolę, szczególniej lord Byron ze swoją poetyczną przesadą, który swoich dandysów kreował na pół bogów, dając im rys dumy i tajemniczej melancholii. Lara, Manfred, Don Juan oto jego typy. Ale już mała przestrzeń dzieląca Paryż od Londynu wystarczają, aby panował galijski wdzięk, namiętność i żartobliwość. Ponury ból nie nadaje się do twarzy Alfreda de Musset, pomimo, że usiłuje rolę odgrywać naturalnie, pozostaje zawsze fantazta, albo zachwycającym marzycielem „Nocy październikowej", a gdy czasem zapomni o barwnej, wesołej grze, odrzuci maskę i ukaże nam beznajdziejnie smutne spojrzenie, to wiemy, że podkładu dla tego bolu naprożno szukalibyśmy u angielskich pierwotypów, w kalendarzu Brummela, bo jest nim namiętność i miłość.

I tu właśnie leży klucz duszy francuskiego dandysa... na dnie drzemie zawsze Don Juan... pragnący zdobywać. I to właśnie tworzyło tych różnych, a pięknych dandysów, jak np. Alfreda D'Orsay, którego równocześnie Paryż i Londyn zwały „Arbitre des elégances", którego kamizelki wywoływały sensacyę, którego listy i rozmowy szczerze podziwiał Byron, a jego skulptury znalazły barda w Lamartinie. Albo Arsène Houssaye, Casanowa drugiego empiru, który rywalizował z

ks. Morny, albo Napoleon Doru, o którym śniły Paryżanki, a gdy raz tuzin najpiękniejszych obiadowało u niego i wyznawał mu swą miłość... wydało się to już nawet Don Juanowi za wiele, bo zawołał: „Wy wszystkie“. „Tak“, spłynęło z dwunastu ust jednym tonem, jedna tylko zawahała się, a gdy ją pytał potem dlaczego, odpowiedziała: „gdybym nie odpowiedziała, byłabym zbezczeszczoną“. Albo ten niezwyciężony Roger de Beauvoir, o którym twierdzono, że najbardziej oporną kobietę zdobywa w pięciu minutach. Raz przez pomyłkę wszedł zamiast do pokoju kochanki do komnaty jej przyjaciółki. Skromna, młodziutka panienka, dojrzawszy obcego, zaczęła wołać o pomoc. Za nim jednak zbiegła się pomoc, Roger porozumiał się z dzieweczką i ukryła go w firankach łóżka, a wpadającą służbę przyjęła gniewem. „Co znaczy ten hałas“? „Przecież panienka krzyczała“ — szeptała pokojowa. „Eh bien“! Czyż mi nie wolno? Jeżeli krzyczałam to dlatego, że mi to właśnie sprawiało przyjemność!

Literatura ponosiła tu dużo winy, lodowata, dumna gładkość Mérine, cyniczne szaleństwa lorda Seymour, oryentalna oryginalność Teofila Gautiera dostarczały dandysom typów.

Barbey D'Aurewilly dał im szataniczny, drwiący rys w swoim „Diaboliques“, który przelewa się w nim, jak mistyczny, podziemny strumień. Juliusz Sorel z „Le Rouge et le Noir“ jest ze swoim fałszem uczuć, wyrachowaną manią wprowadzania typem „Arririste“, który w 50 lat później odnajdujemy w Paulu Astier, którego Alfons Daudet kreśli z taką prawdą i jasnowidzącem okrucieństwem. I oto koniec dandysa, pomimo, że był jeszcze Sar Peladon, cieszący bulwarowe tłumy i Ernest la Jennese, które olbrzymi kapelusz z zielonego pluszu, znany był wszystkim gościom kawiarni Cardinal, a jego pierścienie, branzolety, grube jak ramię łańcuchy od zegarka, musiały zwracać uwagę każdego. Od lat dwudziestu objął władzę dandysa... snob. Również importowany z Anglii, a ochrzczony przez Tackeryа. Istnieje wiele punktów stycznych pomiędzy dandysem, a snobem: znanem jest, że potrójnie wiązana krawatka przyszła do mody, bo jeden z artystów dramatycznych miał wrzoda na szyi i nie mógł nosić wysokiego kołnierzyka, a głupia maniera snoba podawania ręki z wykręconem ramieniem jest zaczerpniętą od jednego z książąt angielskich, któremu się abces utworzył pod pachą. Snob jest bezmyślnym naśladowcą, po gorącej plaży Riviery chodzą z rozwiniętemi spodniami, dlatego, że czynią to w zadeszczonym Londynie. Chudzi młodzieńcy nie dopinają ostatniego guzika u kamizelki, bo nie dopinał go gruby Edward VII i t. d.

Na zakończenie chciałbym wspomnieć o wpływie, jaki snobizm wywiera na życie umysłowe i artystyczne wielkiego miasta. Snobizmus zapala się do każdej nowości, a każda rzecz niezrozumiała jest dla nich piękną... z powodu tej niezrozumiałości właśnie. Jest obecnie modą gardzić Wiktorem Hugo i zachwycać się Lamartinem. Wiele jednak dobrego zdziałał snobizmus. Wagnera uznał Paryż gdy się do niego zapalił snobizm... oni wprowadzili Ibsena i Nietschego w modę, Hauptmana i D'Annuzia i — rosyjski balet. Snobom zawdzięcza też Paryż nagłe zajęcie się wszystkiem, co staro dawne. Dwie sztuki Shawa grano w przedmiejskich teatrach przed pustemi ławkami, rozgoryczony autor zasypał pisma paryskie ironicznemi uwagami, nazwał Paryż zacofanym, pisał, że błagać go będą jeszcze dyrektorowie teatru, jak skamlące psy, o sztukę i t. d. Pomylił się jednak... ironicznie wesoły ton rozbawił Paryżan, ale snobów zirytował i do Shawa stosują formułkę „ça n'existe pas“... Bo jeżeli ktoś chce się ze snobów wyśmiewać, to nie powinien się do tego posługiwać manierami „nadsnoba“.

DZIAŁ KOBIECY

Tualeta.

Suknie i kapelusze te najważniejsze składniki ubrania, nie tworzą jeszcze tualety. Kobieta z ludu jest ubrana, gdy włoży swoją nową suknię i kapelusz; damę tworzy jednak cały szereg drobiazgów nie wpadających w oko, a jednak koniecznych do wywołania wrażenia ogólnego. Naturalnie drobiazgi te zmienia moda, zapomina o nich, to wyciąga z zapomnienia, jak n. p. parasolki. Lata całe kobiety uważały je za niepotrzebne, nie dlatego, by oczy ich więcej oswoiły się ze słońcem, ale że modnem było mieć nieco śniadą cerę i odznaczać się pozorną niedbałością tualety. A przy tem szerokie kresy kapeluszy chroniły twarzyczki, nie potrzebowały parasolek. Obecnie kapelusze są małe-

mi, zapotrzebowanie tagalu i bastu zmniejszyło się, a parasolka wyciągniętą została z zapomnienia na światło dzienne.

Nosi się parasolki bardzo bawne, we wszystkich odcieniach bronzu i czerwieni, od najdelikatniejszej barwy morelowej do najpłomienniejszej purpury, od terrakoty do ciemno tabakowego koloru. Dobroczynne ocieniacze są w formach kopuł, płaskie o ośmiu drutach i wysokiej rączce, jedne przybrane sznurem, inne kokardą, gdzie niegdzie widzi się rączkę zagiętą, wygodniejszą do noszenia. Obok powyżej wymienionych głównych barw widzi się bławatowe parasolki i kameleonowe mieniące się trzema tonami jedwabi. Barwne wzory wiedeńskich pracowni nie znalazły uznania u eleganckich pań, pomimo, że je Paryż proteguje i usiłuje wprowadzić. Millefleur natomiast znalazł wiele zwolenniczek i obok parasolek zdobnych w wielkie kwiatowe wzory, widzimy całe tła z jedwabiu Millefleur. Zaprowadzono również miłą zmianę parasolki; nie dekorują one wyłącznie na stronie zewnętrznej, ale i na wewnętrznej i rzucają malownicze refleksy na kobiece główki. Wybitną rolę w tualecie odgrywa sznurówka. Dobrze zrobiona sznurówka ułatwia pracę krawcowej i umożliwia dobry układ tualety. Moda w tym względzie zmieniła się tylko dla pań szczupłych, podczas gdy u tęższych pozostała przy obciśnieniu bioder i figury. Dobra sznurówka nie narzuca kobiecie innego sposobu noszenia, nie wtłacza jej form w swoje, ale usiłuje tylko nadać liniom falistą giętkość i smukłość. Kobieta smukła może sobie pozwolić na zaznaczenie bioder, by nie robiła wrażenia płaskiej. Sznurówka kobiety smukłej jest z tyłu płaską, z przodu zaznacza wypukłą linię gorsu, nie jest więc wykonaną jak dotąd w liniach równych, ale w zaokrąglonych, nie krępuje w niczem ciała i jego form, dopasowuje się do nich tylko.

Wytworna kobieta wiele uwagi poświęca bucikowi i pończosze, ta ostatnia nie jest już ażurową, ale cieniuchną jedwabną, podnoszącą koloryt i formę nogi. Czarne pończochy chwilowo wyszły z użycia, ubiera się ich tylko wyjątkowo, głównie posługując się kolorowemi, zastosowanemi albo do koloru sukni samej, albo też do przybrania kapelusza, paska lub kołnierza. Bucik nie potrzebuje w kolorze odpowiadać pończosze, przeciwnie nawet w Paryżu nosi się chętnie do kostyumów angielskich białe pończochy i ciemne atłasowe pantofelki, przybrane sprzączką podłożoną jedwabiem w kolorze kostyumu. Pończochy są prawie wyłącznie z jedwabiu, dla celów praktycznych z fil d'ecosse.

Bucik zachował sympatyczną formę pantofelka, a kobieta światowa musi rozporządzać dużym zapasem bucików. Dobiera się buciki albo do koloru sukni, albo z początkiem lata w miłym kolorze żółtym lub szarym, sporządza się je z jedwabiu, irchy albo skórki glacé. Bucik wysoki używa się jedynie do sportów.

Z kolorem kapelusza łączy się barwa welonu i rękawiczek. Welony nie są już tak gęstymi, jak pierwej, gdzie się pod niemi niemal nie rozpoznawało twarzy, ale, że tak w delikatnych tkaninach dostrzegamy jeszcze całe gałęzie i bukiety kwiatowe. Czarny kolor jest najmodniejszą barwą kapelusza, widzimy więc najczęściej welony czarne, w których szczególnie świeże twarzyczki wyglądają doskonale. Rękawiczki tylko wyjątkowo nosi się ze skórki glacé, największem uznaniem cieszą się miękkie, podatne rękawiczki duńskie, albo ze sztucznie szorstkiej skóry. Rękawiczka powinna obejmować wszystkie palce, rękawiczki bez palcy, szczególniej w mieście są dowodem złego smaku. Żaboty są jeszcze wciąż faworytami niewiast. Zmniejszyły się wprawdzie co do wielkości, ale zyskały na kosztowności materyału. Tworzy się je wyłącznie niemal z prawdziwych koronek malines, iryjskich albo z delikatnych walencienek, często w połączeniu z point d'Esprittüll. Torbeczki stały się mniejszemi, jakgdyby w przewidywaniu, że ich okazałość mija, spódniczki otrzymają znowu kieszenie, a torebki znikną z powierzchni mody. Oprócz torebek skórzanych nosi się znowu często wykonane ze złota lub srebra z zamknięciem zdobnem klejnotami.

Jeżeli kobieta o wszystkich tych drobiazgach pomyśli, dobierze je starannie, wtedy dopiero może się uważać za ubraną.

Fałszywe włosy i loki.

Mężczyźni ironizują wiecznie na temat fałszu istniejącego w kobiecie. „Wszystko w nich jest fałszywem, a fałszywe jest prawdziwem". Drwi jeden ze znanych wrogów niewieścich, a tysiące powtarza to za nim, mszcząc się za to, że nie znaleźli u kobiet oczekiwanego szczęścia. Kobiety wogóle zanadto dobremi były zawsze wobec mężczyzn. Dla kogo n. p. ubiera się kobieta? Tylko dla mężczyzny! Czy więc ten ostatni powinien je wyśmiewać, gdy jakiś mały brak usiłują pokryć... wszak czynią to dla niego. Mężczyzna powinien się cieszyć tem, że kobieta pragnie mu się podobać, bo tylko serce, tylko chęć zrobienia wrażenia na człowieku kochanym popycha kobietę do używania tajemniczych środków tualetowych, a zbiera za tę swoją dobroć śmiech i drwiny. Wogóle nie warto mieć dobrego serca i fałszywych loków... w tym świecie pełnym niewdzięczności.

W świecie zwierzęcym naprzykład, samicy ani przez myśl nie przejdzie, by stroić się dla samca, przeciwnie, to on rozbłyska barwami, by się jej podobać. Coby powiedziała samica, gdyby lew albo paw stanął przed nią ubrany á la człowiek... lew z ostrzyżoną modnie grzywą, paw z uciętym ogonem. Prawdopodobnie samica odwróciłaby się od niego z pogardą. A co czyni kobieta? Stroi się jak najtroskliwiej dla tego, który powinien być „najwspanialszym ze wszystkich", nie jest nim jednak. Z deską koszuli, pokrywającej zapadniętą pierś, w kostyumie karawaniarza, staje „on" przed nią, fryzyer zgolił starannie męską ozdobę jego twarzy: wąsy i włosy. Głowa „pana stworzenia" przypomina łudząco bilardową kulę.... tak jest pełną wyrazu... czasem tylko pod nosem czerni się lub złoci, skąpa resztka w górę wyszczotkowanego wąsa. I cóż na to kobieta? Odwraca się może z dreszczem zgrozy od tego marnego przedstawiciela rodzaju... zdegenerowanego potomka muskularnego Adama. Nie, ona wciąż z jednaką świętą cierpliwością usiłuje mu róże wplatać w życiorys, a są nawet takie anielsko dobre stworzenia, które to zeszpecone monstrum całują, pieszczą, zwą swoim skarbem, pieknem i t. d. Brr! Niewiasto bywasz poczciwa... Czyż nie widzisz, że usta twojej „bilardowej kuli" zaczynają się kurczyć ironią...

Mówi się zazwyczaj o kobietach, że chętnie przesadzają w modzie i ubraniu. Otóż we fryzurze kobieta nie przesadza, bo ogoloną głowę nie ozdobi się nawet sufrażystka. Obfitości włosa pragnie każda kobieta, a gdy matka-natura obdarzy którą z cór Ewy marnem uwłosieniem, cóż dziwnego, że zapożyczają cudzych. Natomiast moda fryzur

męskich odznacza się przesadą, której w ciągu wieków całych nie znały kobiety. Był czas, gdy mężczyźni pragnęli również obfitości włosa, kazywali golić własne włosy i przeszczepiali na nie las cudzych włosów, tak zwane peruki Allonge. Kobietom nie przyszło to nawet na myśl, by miały golić swoje włosy, dla przyjęcia cudzych. Król francuzki, oznaczający się łysawą głową wpadł na pomysł, że byłby majestatyczniejszym z lwią grzywą i zaprowadził peruki Allonge. W tej chwili tysiące mężczyzn pozbyły się własnych włosów i ustroiły się w cudze. Kobiece fryzury w ciągu stuleci wykazywały również zboczenia i komizmy, ale przecież nie doszły do przesady męskiej wody, nigdy nie goliły głowy, jedynie do własnych warkoczy mieszały cudze.

Sztuczny warkocz, który kobieta wplecie z artystyczną zręcznością we własne włosy, gdy odpowiada im zupełnie barwą, jest tylko ozdobą. Niedawno temu jeszcze cały świat męski nosił warkocz; rewolucya francuzka zniosła go u cywilów, konsul Napoleon usunął z armii francuzkiej. W Prusach dopiero pogrom 1806 usunął warkocz. Nie wielu wie, że warkocz pruskich grenadyerów za czasów Fryderyka i po nim był sztucznym. Składał go kawałek lontu, wpleciony we własne włosy w ten sposób, że robił wrażenie własnego. W porównaniu więc do tego prawdziwie fałszywego warkocza, który przez setki lat nosiło tysiące i tysiące mężczyzn — wyśmiewany „sztuczny włos" naszych pań, nie jest właściwie sztucznym, ale prawdziwym, bo przynajmniej zrobiony jest z prawdziwych włosów.

Pielęgnacya fałszywych włosów. Modne fryzury wymagają włosów sztucznych, włosy sztuczne wymagają jednak innej pielęgnacyi, aniżeli własne, a kto się nimi zajmować nie ma ochoty, powinien je od czasu do czasu dawać do fryzyera ażeby się nie psuły, lub przez zanieczyszczenie nie wywierały szkodliwego wpływu na włos własny. Na noc powinno się włosy sztuczne zawsze odkładać, a miejsce na głowie, gdzie one spoczywały, natrzeć jakim prostym, ale wzmacniającym cebulki środkiem. Sztucznych włosów nie należy zbyt wiele czesać, wystarcza, gdy się je wieczór wyszczotkuje, a rano uczesze. Pulchnienie i zapiekanie najlepiej wykreślić, bo szkodzi ono ogromnie sztucznym włosom. Co tydzień należy sztuczny włos wymyć w wodzie z boraksem, a po wyschnięciu natrzeć nieco olejkiem. Starannie pielęgnowany włos sztuczny utrzymuje się długo w dobrym stanie i nie wywiera szkodliwego wpływu na skórę.

Poznasz ją po włosach. Przeminął czas, gdy poeci wywierali tu pewien wpływ wyposażając kobiety o demonicznych temperamentach kaskadą kruczych włosów. „Czarną, jak jej włosy, była jej dusza" — ładny ten zwrot, to dzisiaj vieux jèu. W jednem z angielskich pism, jeden z wybitnych psychologów wykazuje pewien związek pomiędzy kolorem włosów kobiety, a jej charakterem, po długiem badaniu doszedł do przekonania, że ciemnowłose kobiety są to zazwyczaj natury wierne i wytrwałe, podczas gdy złotowłose córy Ewy odznaczają się skłonnością do lekkomyślności i zmienności uczuć. Już Thaekeray nieświadomie potwierdził te teorye, dając tylko swoim ciemnowłosym bohaterkom głębie duszy, podczas gdy jego błękitno-okie, złotowłose dziewczątka to lekkie, płytkie charaktery. Wprawdzie angielski znawca kobiecych dusz i włosów ostrzega nas przed robieniem dogmatu z teoryi, ale wogóle sprawdza się ona. I tak naprzykład wszystkie rudowłose kobiety (farbowane się nie liczą!) odznaczają się namiętnym temperamentem. Jeżeli mają oczy błękitne, to można wnioskować o ich żywej i jasnej inteligencyi, gdy oczy mają kolor ciemny — o słodkim, dobrym charakterze. Chrońcie się jednak przed pięknemi oczyma o zielonawym połysku, opowiadają one o dumie, pysze i burzą piękne właściwości charakteru rudowłosych niewiast. Gdzie bujny, złoty włos spotyka się z delikatną cerą, można wnioskować o artystycznej naturze, skłaniającej się od czasu do czasu do melancholii. Kobieta o włosach kasztanowatych, reprezentuje w małżeństwie typ dobrej, spokojnej, uprzejmej gospodyni — im dłuższy i bujniejszy jej włos, tem większa jej niezależność i jej życie duchowe. Gdy wzrost włosów nie jest obfitym, a kolor szarawym, to masz napewno do czynienia z temperamentem chłodnym, ale i z równie silnie rozwiniętą obowiązkowością. Niemal wszystkie kobiety z falistymi włosami są dobremi tancerkami, muzykalnemi, ale ich usposobienie jest równie faliste i kręte jak ich włosy. Czarny włos o błękitnawym połysku pozwala wnioskować o wybitnych zdolnościach duchowych, o wysokiej inteligencyi, sile uczuć i woli. Niebezpiecznemi są tylko złote główki i błękitne oczy, osóbki posiadające ich są skłonne do rozrzutności, do używania, czasem do nadużywania życia, chcą być pieszczone, psute, a przytem mają swoją energię. Tak, blondynki są Anglikowi niebezpieczne!

Zatrzaski.

— Pani pyta, dlaczego się nie ożeniłem? Zanim odpowiem, pozwoli pani, że o coś zapytam. Mianowicie, może mi pani powiedzieć, dlaczego dzisiejsza kobieta każe robić swoje bluzki i kostyumy w ten sposób, że zapinają się z tyłu, nieraz z przodu lub z boku? Pani powie, że tak jest modnie i że inaczej byłoby brzydko, prawda?

Dobrze, a coby pani powiedziała na to, gdyby mężczyźni swoje kamizelki i ubrania zapinali z tyłu?

Pani się śmieje, nieprawdaż? Komiczne myśleć o mężczyźnie, wykręcającym ramiona, by zapiąć frak na plecach, lub proszącego o pomoc w tej dziwnej operacyi u małżonki. Prawda, wygląda to głupio, komicznie, niepraktycznie.

— No tak, ale mężczyzna to co innego.

Pięknie, ale widziałem takie panie, które każą sobie z przodu lub z boku przyszyć piękne, dwa drogie guziki, które nie zapinają nic, służą jedynie dla ozdoby, a suknia zamyka się z tyłu. Chęć łudzenia czysto kobieca, niewiasta pragnie zawsze wyglądać inaczej, niżeli ją stworzyła matka-natura. Poświęca się, aby tylko rączki i nóżki miała troszkę mniejsze, mdleje, ale sznuruje biodra, wszystko, aby podobać się mężczyźnie.

Bardzo pięknie, ale poco jej zatrzaski?

Pani milczy, łaskawa pani?

*

Niedawno siedziałem w teatrze obok dalekiej kuzynki (odległość stopnia wyrównała bliskość naszych stosunków). Grano ogromnie wesołą farsę.

Szczęście całe, że przy mnie siedział Janek, mój przyjaciel, bo bez niego nie byłbym sobie dał rady. Ile razy bowiem na deskach wybuchł dowcip, tyle razy eksplodowała śmiechem moja młoda sąsiadka, a z nią równocześnie jej bluzka.

Krach... roztwierały się zatrzaski.

„Ach, moja bluzka.... kuzynku... zapnij proszę, ale tak, by nikt nie widział.

Zaledwie w ciemnościach uporałem się z ostatnim zatrzaskiem, znowu... krach! krach! krach!

Moje palce odmawiały już posłuszeństwa, poprosiłem więc Janka, by mi nieznacznie dopomógł, było przecie ciemno, a on jako żonaty rozumiał się lepiej na takich sprawach.

Cierpliwością nie odznaczałem się nigdy, wtedy jednak siedziałem jak na rozżarzonych węglach, przeklinając każdy dowcip, bo mi dostarczał pracy.

Wszystko śmiało się dokoła, a ja się pociłem i stękałem.

Od tego wieczoru znienawidziłem zatrzaski u damskich bluzek.

Po przedstawieniu poszliśmy z Jankiem do winiarni. Tu ulżyłem swemu uciśnionemu sercu.

— Przeklęta moda zatrzasków... jeżeli się kiedy ożenię... to!...

— Też nic nie zdołasz zmienić — rzucił Janek lakonicznie — prędzej świat się wykolei, niżeli kobieta wystąpi przeciw modzie.

On, jako dobrze wychowany i cierpliwy mąż, co dnia rano i wieczór... przynajmniej kwadrans miał roboty około pleców swojej żony... co rob w roku, nie licząc godzin zmarnowanych przy przebieraniu się w czasie dnia, 730 kwadransów, albo 182½ godziny, czyli 7 pełnych dni, 14 i pół godziny pracy. (Janek lubi statystykę).

— A teraz pomyśl, że muszę zapiąć dwa razy w ciągu dnia conajmniej 25 zatrzasków, więc 50 zatrzasków dziennie. To jest rocznie 18.250, słownie: osiemnaście tysięcy dwieście pięćdziesiąt zatrzasków... Ładny kawał pracy, co? (Zamówiłem koniak dla pokrzepienia).

A teraz pani wie, diaczego... nie zdecydowałem się na małżeństwo?

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

Odpowiedzi.

Pan M. C. Kuracya da się wszędzie przeprowadzić, koniecznym jest ostrożny masaż i gimnastyka członków ubezwładnionych, dalej elektryzacya, wewnętrznie jod i środki wzmacniające serce. Zazwyczaj trwa tygodnie całe a nawet miesiące zanim się objawy chorobowe powtórzą. Organiczna wada serca nie może powstać ze zmartwień, zazwyczaj sprowadza ją zapalenie worka sercowego w połączeniu z reumatyzmem stawowym lub chorobą gorączkową.

Wdzięczna czytelniczka. Aby dziecko oduczyć od ogryzania paznokci, najlepiej natrzeć je gorzką nieszkodliwą cieczą n. p. odwarem piołunu. Dalej trzeba zwalczać nerwowość dziecka, szybko i skutecznie działają preparaty żelazisto-arszenikowe.

Marya. Obecn e leczy się brodawki inaczej jak przed 20 latu, elektryką, radium zimnem, pozostałe blizny są bardzo małemi.

G. Bartłomiej. Zmywać twarz gąbką zamaczaną w 10% roztworze kwasu węglowego Koli. 2. Jeżeli nogi puchną trzeba je bandażować.

Pani H. Ciemne koła pod oczyma powstają u ludzi nerwowych, niedokrewnych albo u chorych żołądkowo, również po silnym znużeniu, przepracowaniu i t. d. Zazwyczaj pomagają preparaty żelazisto-arszenikowe.

Zęby nr. 10. Gdy się zęby chwieją, przyczyną jest zazwyczaj choroba dziąseł, trzeba je masować i pendzlować rozpuszczoną tynkturą jodową.

Emeryt z prowincyi. Ischias leczy się oddawna injekcyami soli kuchennej, wyniki są zazwyczaj dobre. Najlepiej udać się do domu zdrowia.

Eryka. Okłady z 5% roztworu ałunu. Wieczorem natrzeć ręce następującą maścią: łanoliną, waseliną po 10 gram., 1 kroplą olejku różanego,

Gicht. 1. Tak. 2. Leczenia tą metodą nie polecamy, nowe metody lecznicze działają skuteczniej.

Wiosna 52. Proszę się zwrócić do doktora.

Pani Anna. Objawy towarzyszące zapaleniu nerek są następujące: ogólne znużenie, gorączka, puchlina twarzy i nóg, ból w okolicy bioder. Kuracye musi naturalnie prowadzić lekarz, obok starannej pielęgnacyi, trzeba przestrzegać dyety.

Pani Lena Z. Przy tworzeniu się łupieżu, trzeba myć często głowę, najlepiej mydłem kali-spirytusowem, pianę mydlaną mieć ze dwadzieścia minut na włosach, potem zmyć gorącą wodą, powtarzać zabieg przez kilka dni.

Biedna matka. Rozsądny, hygieniczny sposób życia, mierny ruch, chronienie się przed wzruszeniami i wysiłkami. 2. Rano na koniec noża natronu.

Śpiewak. Unikać lokali gdzie palą, nie pić, możliwie długi wypoczynek.

N. N. Trzeba by doktor przepisał jakiś środek wzmacniający, preparat żelazisty lub Leistin. 2) Chroniczny katar powinien być również leczony przez lekarza. 3) Na wypadanie włosów ze skóry przed łóżkiem nie możemy nic poradzić, oprócz chemicznego oczyszczenia. **Jan I.** Zanadto suchą skórę głowy proszę nacierać co drugi dzień olejkiem łopianowym i szczotkować włosy miękką, czystą szczotką. 2) Każda wizyta powinna być oddana w przeciągu dni ośmiu — o ile pan został zaproszony, trzeba było pierwszą wizytę złożyć chociażby dla formy. **Pani Nina.** Jasnych włosów nie powinno się nacierać tłuszczabo ciemnieją — wystarcza samo szczotkowanie. Gdyby skóra była za sucha, należy natrzeć ale tylko skórę nie włos zwykłą oliwą stołową. 2) Moda odsłoniętej szyi jest wprawdzie praktyczną i ładną, ale dla starszych pań się nie nadaje, — aby uniknąć gorąca można nosić wkłady i kołnierzyki tiulowe.

Długoletni czytelnik w Tarnowie. Tłustą skórę na twarzy należy zmywać bardzo ciepłą wodą, strzębkami migdałowemi i mydłem Raya. **Pan Wacław** opaloną twarz zmywa się wodą z dodatkiem boraksu i mleka Arola. Mycie twarzy dojrzałemi poziomkami wybiela również naskórek. **Wanda O.** Łupieżu pozbędzie się Pani przez zmywanie następującą wodą: 250 grm. wody różannej, 20 grm. spirytusu 3 grm. oczyszczonego potasu 1 grm. płynnego amoniaku, 1 kropla olejku różannego 3 kropla olejku bergamotolowego, pół kropli francuskiego olejku z geraninm. Do wyczesywania proszę używać starannie czyszczonego tępego grzebienia. **Pani Lia.** Zdaje się, że dotychczas używała pani zbyt wiele środków i bez koniecznego w takich razach wytrwania. Domowe środki lub zaczerpnięte z popularnych dzieł lekarskich nie wystarczą, trzeba się zwrócić do lekarza przedewszystkiem z zaufaniem — bo zaufanie to połowa drogi do wyleczenia a potem przepisaną przez niego kuracye prowadzić cierpliwie — z jednego dnia na drugi nikt nie pomoże — bo cudów obecnie nie ma — przy wytrwałości jednak stan pani da się uleczyć. **Lina** Brodawkę należy pędzlować 1 gr. chloralhydratu i kwasu octowego 4 gr. eteru, 15 gr. colodium.

Sympatycznej. Środek jest nieszkodliwym i przy nieczystej cerze działa dobrze. **Glenia W. — c.** 1) Głównym pożywieniem pozostaje nie rozpuszczone mleko, obok niego delikatny grysik albo mączka dziecinna lub cwibakowa z mlekiem, słaby rosół z ziołkami. 2) Karmienie pięciorazowe wystarczy. 3) Zależy od długości snu 4) nie powinno sprowadzać gorączki.

Student z VIII. Majowe słońce i bez środków tualetowych zabarwi panu twarz na kolor ciemniejszy, nie radzimy więc panu żadnego środka by mi sprowadzać zapytania w jesieni jak odzyskam białą cerę: 2) Z wierszami lepiej dać pokój, każdy z nas ma okres popełnienia wierszy na szczęście przejściowe. Pańskie są właśnie takiem wymoczonym płodem, można być poetą w duszy po co zamazywać papier i dręczyć redakcyę.

Śpiewak. 1) Przed występem nie je się nic zimnego bo wywiera zły wpływ na siłę głosu. 2) Kwiaty jako gratulacya są miłą oznaką pamięci nie zobowiązują do niczego.

Przyjaciel. Nie panie, tak nie postępuje żadna dobrze urodzona i dobrze wychowana kobieta — był to zdaje się ktoś który pragnął wyzyskać łatwowierność pana, no i udało mu się — na drugi raz będzie pan ostróżniejszy z pseudo hrabinami.

Zaręczyny. Gdy zaproszenie było oficyalnem i będzie większa kolacya powinna pani pójść w tualecie jedwabnej, markizetowej lub etaminowej, nigdy w bluzce — pan zaś w smokingu.

Panienka. Kotkowi proszę dawać łyżeczkę czarnej kawy rano a straci wyrzuty. 2. Suknię wełnianą prać w zimnych mydlinach, w gorącem wełna się kurczy.

Strapionej matce. Wzmacnia bardzo znużenie rano woda z domieszką wody kolońskiej, potem dziewczynkę na kwadrans jeszcze położyć do łóżka — zmywania dokonać szybko i tylko rano — wieczór oddala sen. Wewnętrzne srodki wzmacniające za poradą doktora.

Pani Janka. Strupki zmywać letnią wodą i zasypywać proszkiem kseroformowym.

Pan Tur... 1. Pendzlowanie jodyną. 2. Dla młodej panienki najstosowniejszym jest bukiet z białych róż.

lub z wymownych purpurowych. 3. Do pokoju młodej pani nadają się meble jasne, białe firanki, jasne obicia n. p. rokoko, skóry białe — dla brunetki szczególnie ładnym jest ton złotawy. W każdym razie dużo kwiatów i dużo światła.

Helena L. Ryby gotuje się i podaje z [illegible], ryba jest dogotowaną, gdy gałka [illegible] najzupełniej wyjdzie z orbity. 2 [illegible] najlepiej z gałązek [illegible] [illegible] zmyć roztworem tytuniowym i przesadzić.

Stały prenumerator, Helena N. Prosimy o nadesłanie marek za 25 hal.

Panie Z. R., Anna, Lina z Tarnowa, i panowie Paweł i Wozimier odpowiedzi wysłane pocztą.

Rozmaitości.

Podartej bielizny nie powinno się wkładać do szafy, ponieważ wprowadza to nieporządek i gospodyni w pośpiechu daje domownikom bieliznę potarganą. Najlepiej po maglowaniu bieliznę posortować, uszkodzoną naprawić i dopiero potem dać do prasowania. W ten sposób nigdy nie będzie wielkich dziur, nieładu w szafie i potarganej bielizny na domownikach.

Perły. Wartość drogich kamieni nie polega tylko na ich wielkości, tak również i wartość pereł obok wielkości polega na barwie, połysku, kształcie, równości i na wadze, jak to udowadnia dr Knauers w bardzo interesującym artykule p. t. „Tajemnice pereł". Są perły wielkości ziarnka piasku, tak zwane nasienie pereł, są także wielkości orzecha laskowego i gołębiego jaja, w tonie zielonym, żółtawym, czerwonym, fijoletowym, błękitnym, srebrno-białym i wreszcie są czarne perły. Ideałem perły jest perła zupełnie okrągła, mlecznobiała, o charakterystycznym połysku, nieco przejrzysta, nie posiadająca gry barw perłowej macicy. Przedziwnie łagodny połysk pereł pochodzi z tego, że perła wchłonięte światło odczuwa i na powierzchni łączy się ten odblask z blaskiem światła. Im cieńszy, przejrzystszy i barwniejszy jest pokład perłowy, tem wspanialszym jest połysk. Gdy się dobierze kilka takich pięknych pereł, to każda z nich zyskuje na wartości, dlatego wartość pereł jest bardzo różną. Za jedną jedyną perłę płacono setki tysięcy. Perła, którą Kleopatra ku czci Antoniusza rozpuściła w occie i wypiła, miała mieć 1½ miliona koron wartości. Juliusz Cezar ofiarował matce Brutusa perłę, która według obecnej waluty kosztowała około 900.000 koron. Sławna perła „Peregrina", którą na dwór Filipa II przywiózł w roku 1579 Diego de Temes, oszacowaną została przez dworskiego jubilera na 100.000 dukatów wartości. Jedna z najwspanialszych pereł nowych czasów znajduje się w zbiorach braci Zosima w Moskwie. Waży 28 karatów, jest zupełnie okrągła, nie przedziurawiona, o ślicznym srebrnym połysku, porusza się na delikatnej chusteczce jedwabnej jak żywe srebro.

Najbogatsze ławy perłowe na świecie znajdują się obok Ceylonu na wschodnich wybrzeżach wyspy i na sąsiadujących z niemi wybrzeżach stałego lądu, w zatoce perskiej, w morzu Czerwonem, obok wysp Oceanu wielkiego, na wybrzeżach Kalifornii i w zatokach Meksyku i Panamy. Najpiękniejsze perły pochodzą z Ceylonu. Przypominają się awanturnicze przygody płukaczy złota, gdy się czyta o połowie pereł na niezdrowych, przepalonych słońcem pobrzeżach Ceylonu. Ze wszystkich stron na wezwanie rządu śpieszą łodzie nurków, zbiegają się tysiące i tysiące ludzi. W mgnieniu oka wznoszą się namioty, budy przekupni, handlarzy, awanturników, złodziei, oszustów sprowadza nadzieja zysku. Statki wojenne na wodzie, żołnierze na lądzie pilnują połowu i wyładowania muszli. Bogacze indyjscy, w drogich lektykach rozparci, przyglądają się połowowi. W małe kupki nagromadzone muszle sprzedawane są w drodze publicznej licytacyi. Według środków biorą udział w licytacyi wszyscy, nawet żołnierze. Za kilka groszy kupuje ktoś kilkanaście muszli i znajduje kosztowną perłę, drugi za kilka funtów szterlingów nabywa całą gromadę i wychodzi z próżnemi rękoma. Prawdziwa gra na loteryi.

O jakie sumy się tam nieraz rozchodzi, widać z tego, że dochód z połowu pereł w samej tylko zatoce Perskiej, dzisiaj ograniczający się do dziesiątej części, wynosi 300 milionów funtów szterlingów.

Natomiast zanika niemal całkiem połów pereł w rzekach. W Saksonii trwa stale od maja do października, ale nie pokrywa kosztów. W Szkocyi przynosi on jeszcze około 60.000 koron.

Środek na zniszczenie moli. Pojedyncze kawałki garderoby trzepie się i wkłada się pomiędzy nie liście i łodygi lawendy, albo duże kawałki kamfory, mielony, biały pieprz spełnia tę samą służbę. Futra kładzie się pomiędzy gazety, nasycone naftą lub olejem wenantowym i terpentynowym razem zmieszanym. Gdy się mole zawiążą w meblach wyścielanych, to się je trzepie, a mole zabija się parą octową. Parę octową uzyskuje się przez wylanie octu na rozpalone żelazko do prasowania. Zabijającym również jest dla moli dym, powstały ze świeżo zgaszonego kawałka drzewa, na który posypie się sproszkowaną siarkę i kamforę. Ubrania, w których zawiązały się mole, pierze się w gorącej wodzie i miejsca uszkodzone ceruje. Dym tytuniowy, który odgania muchy i owady, podobnie nie dozwala również wiązać się molom.

L. 52956/1913.
Bb.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich:

1. W ul. Lubicz, od ul. Mogilskiej do ul. Aryańskiej;
2. W ul. Lubicz, od ul. Bosackiej do ul. Radziwiłłowskiej;
3. W ul. św. Gertrudy, od ul. Stradom do ul. Sebastyana;
4. Między ul. Czystą a Krupniczą na „Rejówce"

odbędzie się w Budownictwie miejskiem, oddz. B, rozprawa zapomocą ofert pisemnych w dniu 10 maja 1913 r. o godzinie 12 w południe.

Wadyum wynosi 300 K, 300 K, 300 K i 150 K.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie, lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Kraków, dnia 30 kwietnia 1913.

Prezydent miasta
Leo.

BANK GALICYJSKI DLA HANDLU I PRZEMYSŁU

W KRAKOWIE, RYNEK L. 25 (DOM WŁASNY) wynajmuje w specyalnie na ten cel urządzonym, stalą opancerzonym, skarbcu:

SCHOWKI **(Safe deposits)** do dyskretnego i bezpiecznego przechowywania depozytów pod własnym kluczem. — **Należytość za najem schowka zależy od wielkości i wynosi: rocznie Koron 30, 50 lub 75; półrocznie Koron 18, 30 lub 45.** — Bliższych wiadomości udziela Oddział Depozytowy w lokalu parterowym. Telefon Nr. 427

Najwyższe plony zapewnia rolnikom.

Broszury pierwszych naukowych powag bezpł.



Oferty i cenniki na żądanie.

Dr. Feliks Niemczewski i Ska

Wapienniki, Kamieniołomy i młyn wapienny „TRZEBINIA" Sp. z ogr. odp.

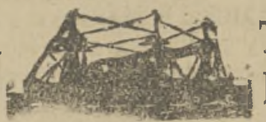
KRAKOW, BRACKA L. 6, TELEFON NR. 2456

Reprezentacya na Galicyę „PŁUG" Dom Komisowo rolniczy **Stefana Konopki w Krakowie.**

Zjedn. austr. akcyjne

Towarzystwo żeglugi parowej

AUSTRO AMERYKANA

Specyalna nowa linia  **TRYEST-KANADA**

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi **wprost do portów kanadyjskich,** do Pół. i Połudn. Ameryki itd.

Następne odjazdy do Kanady okrętami:
„Polonia" 31 maja — „Canada" 21 czerwca.

Informacyi udzielają i sprzedaż kart okrętowych uskuteczniają: **K AKOW:** Jeneralna Ajencya

(GOŁDLUST i SKA.) ul. Lubicz 7

naprzeciw dworca kolei, jakoteż wszystkie podlegające jej prowincyonalne ajencye, następnie

LWÓW: Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, Grodecka 93. **TRYEST:** Dyrekcya Austro-Amerykany, Via Molin Piccolo 2. **WIEDEŃ:** Biuro pasażerskie Austro-Amerykany, I. Kärtnerring 7 i II. Kaiser Josefstr. 36 oraz Jeneralna Ajencya Austro-Amerykany, **Schenker i Ska.**

Największe Towarzystwo okrętowe

CANADIAN PACIFIC RAILWAY COMPANY

posiada najszybsze połączenie:

z Tryestu do Kanady, z Antwerpii i Liverpolu do Kanady, a także Ameryki północn. Najwygodniejsza i najtańsza podróż!

Wszelkich wyjaśnień udziela Biuro

W KRAKOWIE, ULICA PAWIA 8.

„MARYA"

zakład artystyczno-fotograficz.

Kraków, Karmelicka 10.

Sumienne i artystyczne wykończenie.

CENY UMIARKOWANE.

LINJA HAMBURG-AMERYKA

Regularne przewożenie podróżujących znanymi pierwszorzędnymi parowcami.

HAMBURG-NOWY YORK, HAMBURG-FILADELFIA, HAMBURG-KANADA.

Hamburg-Brazylia	Hamburg-środkowa Ameryka
Hamburg-La Plata	Hamburg-Venezuela
Hamburg-Arabia	Hamburg-Kolumbia
Hamburg-Persya	Hamburg-Kuba
Hamburg-Afryka	Hamburg-Meksyk
Hamburg-Indye zach.	

ANTWERPIA-KANADA.

Linia Hamburg-Ameryka prowadzi na prawie wszystkich swoich nowojorskich parowcach

cztery klasy przewozowe.

I. kajuta, II. kajuta, III. kajuta i międzypokład. Parowce linii Hamburg-Ameryka dają przy znakomitem utrzymaniu prędki i wygodny przewóz dla podróżujących w kajutach i wychodźców.

O wyjaśnienia co do przewozu należy się zwrócić do generalnej reprezantyi linii Hamburg-Ameryka, Wiedeń I. Kärntnerstrasse 38, albo do jej agentur

We LWOWIE ul. Gródecka 95, - w CZERNIOWCACH, Herrengasse 16.

Towarzyszkę

inteligentną (izrael.) poszukuje się do starszej Pani. Znajomość gospodarstwa pożądana. Wiadomość ul. Grodzka l. 4 II u właścicielki.

Artystyczne skromne i wytworne umeblowanie

Józef Sperling

Kraków, ul. Dunajewskiego 7.

!!! Od r. 1878 !!! Wszędzie chroniony, sławny i ulubiony środek domowy. -- Przy większych zamówieniach znaczny opust.

Aptekarza A. THIERRY'EGO BALSAM

Prawdziwy tylko z zieloną zakonnicą, jako marką ochronną. Prawnie chroniony.



Każde podrobienie, naśladownictwo i odsprzedaż innego balsamu z łudzącemi markami będzie sądownie ścigane i surowo karane. Środek powszechnie znany z swej najlepszej skuteczności przy wszystkich organach respiracyjnych, przy kaszlu, wyrzutach, chrypce, katarze oskrzeli, bolu w piersi, chorobie płuc, specyalnie przy influencyi, cierpieniach żołądkowych, zapaleniu kiszek i śledziony, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi, zewnętrznie przy bolu zębów i chorobach jamy ustnej, przy rwaniu w członkach, oparzeliznach, wyrzutach skórnych etc. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek, lub 1 duża specyalna flaszka famillijna Kor. 5·60.

Aptekarza **A. THIERRY'EGO** prawdziwa

MASC CENTYFOLIOWA



zapobiega i uchyla zatrucie krwi. Czyni prawie zawsze bolesne operacye zbytecznemi. Znajduje zastosowanie: przy obrzmieniach piersi u kobiet brzemiennych, przy wstrzymywaniu pokarmu, stwardnieniu piersi, czerwonce, ranach nóg, skaleczeniach, słonych wyciekach, spuchnięciu nóg, a nawet przy próchni niu kości przy ranach ciętych, kłótych, postrzałowych, rżniętych i tłuczonych; służy do wyciągania obcych ciał, jak: ułamki szkła, skałki drewniane, piasek, śrut, ciernie itp.; przy wszystkich bolączkach, naroślach, karbunkułach, nowotworach, a nawet przy raku; przy zanokcicy, włóknie, pęcherzach, zranionych nogach, sparzeliznach, przy odleżeniu u chorych, przy czyrakach, wyciekach z uszu i jątrzeniu u dzieci etc., etc. Przesyłka tylko za poprzedniem wysłaniem należytości lub za pobraniem pocztowem, 2 słoiki kosztują K. 3·60. Otrzymać można w aptekach i en gros w drogueryach.

Należy adresować: Schutzengel-Apoteke des A. THIERRY in PREGRADA bei Rohitsch.

W Krakowie utrzymują na składzie: apteka Konst. Wiszniewskiego tudzież droguerya Wiszniewski i Jędrzejowski.

L. 43854/913.
Bb.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje publiczną licytacyę na sprzedaż konstrukcyj mostowych żelaznych z mostów kolei obwodowej na przestrzeni między ulicą Długą a rzeką Wilgą. Wadyum wynosi 10% oferowanej ceny. Oferty pisemne opatrzone marką stemplową na 1 Kor. w opieczętowanej kopercie, składać należy

do dnia 15 maja 1913 roku do godziny 12 w południe

w biurze Budownictwa miejskiego, Oddział B. Konstrukcye te, jako też rozpiętość i rodzaj należy oglądnąć na miejscu. Warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskim Oddział B., tam też udzielane będą bliższe informacye.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kraków, 15 kwietnia 1913

Gospodynie! **Baczność!**

Nie kupujcie masła ani żadnego przetworu, zastępującego masło, dopóki nie spróbujecie słynnej, powszechnie wypróbowanej światowej marki

BLAIMSCHEIN'A

„UNIKUM"

MARGARYNY.

„UNIKUM" nie jest margaryną roślinną.

„UNIKUM" sporządza się z najczystszego tłuszczu zwierzęcego i wysoko pasteuryzowanej śmietany, dlatego ma **najwyższą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowa.

„UNIKUM" nie jest przetworem sztucznym lecz najczystszym produktem naturalnym

„UNIKUM" jest **50%** tańsze, niż zwyczajne masło i pod gwarancyą bardziej niż masło wydajne.

TYLKO BLAIMSCHEINA „UNIKUM" jest rzeczywiście jedynym i prawdziwym środkiem zastępnym za masło, przewyższającym o wiele wszystkie środki, dotychczas za najlepsze uznane.

Produkcya **BLAIMSCHEINA „UNIKUM"** jest chroniona przez stałą państwową kontrolę, co jest uwidocznione na każdym pakiecie.

Łaskawa pani gospodyni!

Niech się pani nie da **wprowadzić w błąd** innemi ogłoszeniami i niech pani używa zamiast masła do

pieczenia
smażenia
gotowania
smarowania chleba

wyłącznie

Blaimscheina margaryny „UNIKUM"

Wszędzie do nabycia. Próbki gratis i franko.

Zjednoczone fabryki margaryny i masła Wiedeń XIV.
(Vereinigte Margarine- und Butterfabriken, Wien XIV).

Filia c. k. uprzyw. Galicyjskiego akcyjnego Banku Hipotecznego w Krakowie

Kapitał akcyjny Banku założonego w roku 1867 Kor. **20,000.000.** Fundusz rezerwowy **K. 11,000.000.** | **Wynajmuje skrytki w kasach.** (Safe-Deposits). Przyjmuje papiery wartościowe w depozyt do przechowania. | KUPUJE I SPRZEDAJE PAPIERY WARTOŚCIOWE. — Przyjmuje wkładki pieniężne do oprocentowania. Oprocentowanie rozpoczyna się od dnia złożenia.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.